

TU LIGA REPORTERÓW
TU LIGA REPORTERÓW

Czy już wiesz, czego dotyczy nowe hasło Ligi Reporterów pt. PAMIĘTNY DZIEŃ? Czytałeś 15 i 16 nr „ŚWIATA MŁODYCH"? Przypominam:

PAMIĘTNY DZIEŃ

To temat dla Ciebie! Jeśli tylko znasz człowieka, w którego świadomości utkwiło przeżycie z pierwszych dni wolności, pierwszego dnia pokoju w 1945 roku - porozmawiaj i napisz!

Od tamtych miesięcy minęło 40 lat, ale w pamięci wielu Polaków wydarzenia utrwaliły się tak silnie, że póki życia ich nie zapomną. Warto aby owe wydarzenia poznali również młodzi — czytelnicy „Świata Młodych".

A zatem do dzieła!

- Zanotuj wszystkie szczegóły, aby opowieść była barwna, ciekawa.
- Nie zapomnij, że mowa jest o konkretnym człowieku, a więc ważne jest i jego nazwisko.
- Postaraj się o zdjęcia, dokumenty z tamtych dni — po wykorzystaniu otrzymasz je z powrotem, by zwrócić swemu rozmówcy.

Na autorów najciekawszych prac czekają interesujące książki!

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 marca.

Na kopercie podaj hasło PAMIĘTNY DZIEŃ

Szef Ligi Reporterów

SOBOTA
Nr 21 85-02-16 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Fot. **W. Wróblewski**

Sokólska zima ze „Światem Młodych"

Dla kogo Złoty Krążek? Kto zostanie liderem Błękitnej sztafety? W jakiej szkole są najlepsi narciarze?

Już dziś poznamy krajowych mistrzów Złotego krążka i Błękitnej sztafety oraz najlepszych biegaczy narciarskich Białostocczyzny. W Sokółce rozpoczyna się bowiem impreza pn. » Sokólska zima ze „Światem Młodych" «. Wezmą w niej udział czołowe w Polsce zespoły łyżwiarek (10 drużyn) i łyżwiarzy (12 drużyn), które walczyć będą o prymat w „ZK" i „BS". Obydwa wieloboje rozegrane zostaną na lodowisku szkoły nr 1. Przypominamy, że aktualnymi posiadaczami trofeum naszej redakcji są chłopcy z Nowego Targu (Szkoła Sportów Zimowych). Zwyciężyli oni w ostatnim turnieju Złotego krążka wynikiem 3.34,0 min. Jak będzie teraz?

Ciekawi nas bardzo los pucharu Błękitnej sztafety. Dawno nie rozgrywano ogólnopolskich zawodów w tej popularnej konkurencji i nie wiemy, które dziewczęta są obecnie najmocniejsze...

Niezwykle interesująco przedstawia się rywalizacja narciarzy, którzy walczyć będą w odległych o 7 km od Sokółki Malawiczach. Na pięknych trasach biegowych spotkają się uczniowie szkół Białostocczyzny. Każda drużyna składa się z zawodników klas I - VIII. Wszyscy oni tworzą sztafetę; najmłodsi jej uczestnicy rywalizują na krótszych dystansach. Takiej sztafety dotąd w kraju nie organizowano...



Łyżwiarzom i narciarzom życzymy dobrych wyników!

Fot. **Z. Przybyłowski**



PROSTO Z INDII



Jak wygląda hinduski bóg Ganeasz? A jak bogini Lakszni, uosobienie szczęścia i bogactwa? Kto widział wizerunek boga Ramy i jego żony, Sity?

...Codziennie oglądają je uczniowie Szkoły nr 8 w Bolesławcu. Dzięki przyjaciołom - marynarzom PLO, pracownikom LOT-u, dzięki mieszkance Bombaju, pani Elżbiecie Shankar bolesławiecka szkoła systematycznie powiększa swoje egzotyczne zbiory. A są w nich już: drewniana rzeźba tancerki z dzieckiem, rzeźbione w sandałowym drewnie słonie, figurki rybaków, kindżały z bogato inkrustowanymi rękojeściami, maski karnawałowe, lalki-tancerki. w pięknych strojach, hinduska porcelana, maska węża boga-kobry z Cejlonu, a nawet średniowieczne monety, fajka wodna, sandały mnicha... I tak to już prawie muzeum. Podziwiane przez wielu zwiedzających.

Ostatnio odwiedziła szkołę długo oczekiwana pani Elżbieta Shankar. Z tej okazji odbyła się bardzo miła uroczystość - nadano jednej z sal jej imię, władze miejskie odznaczyły panią Elżbietę oznaką „Zasłużony dla miasta Bolesławca", a Towarzystwo Miłośników Bolesławca wyróżniło ją swoją odznaką i honorowym członkostwem.

Kontakt i przyjaźń pani Elżbiety Shankar z bolesławiecką szkołą zaczęły się przed kilkoma laty, kiedy ta mieszkająca stale w Indiach nasza rodaczka odwiedziła swoją rodzinę na Dolnym Śląsku. Trafiła i do szkoły, zainteresowała się szkolnymi zbiorami, obiecała je wzbogacić o egzotyczne eksponaty z Indii. Słowa dotrzymała - na różnych statkach PLO płynęły do szkoły cenne drobiazgi: kokosowe orzechy, pęki pawich piór, obrazy ludowych artystów hinduskich, przedmioty z laki.

W czasie ostatniej wizyty pani Shakar w pięknym barwnym sari zwiedziła szkołę, opowiadała o egzotyce, i współczesności Indii ubarwiając swoją opowieść kolorowymi slajdami i fotografiami, a szkolną kolekcję wzbogaciła o lalkę w hinduskim stroju ludowym, metalowe świeczniki z pawiem i miniaturę zaklinacza węży z kobrą

(wg informacji nadesłanej przez **Pawia Śliwko**)

...wreszcie biednemu psu pomógł lekarz

Wraz z moimi kolegami - Pawłem i Sławkiem wracałem do domu. Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko sklepu, na trawie leżał pies potrącony przez samochód. Żył, lecz z nosa i pyska leciała mu krew. Nie mógł wstać. Chcieliśmy mu pomóc. Nagle tuż obok nas zatrzymał się mały, żółty fiacik, z którego wyszedł jakiś pan. Okazało się, że jest weterynarzem. Natychmiast zbadał biednego psa. Okazało się, że pies ma uszkodzone płuca i rozległy krwotok wewnętrzny. Nie można było już mu pomóc i lekarz go uśpił.

Celowo opisałem miejsce wypadku. Przecież do sklepu wchodzi bardzo dużo ludzi. Nikt nie zwrócił uwagi na to biedne zwierzę. Tymczasem, gdy lekarz badał psa, stwierdził, że leży on tu ponad 30 minut.

A działo się to 24 listopada ubiegłego roku w Zalesiu Dolnym na ulicy Pomorskiej.

Michał Mróz,
ul. Pomorska,
05-501 Zalesie Dolne
k. Warszawy

SŁONECZNY SAMOCHÓD

(„Kontynenty") Tysiące ludzi wiwatowały w Sydney, witając kierowców samochodu, który przebył 4 tysiące km w poprzek Australii, nie zużywając ani kropli benzyny. Była to jak dotąd najdłuższa trasa jaką pokonał samochód napędzany energią słoneczną.

Samochody takie konstruuje się ostatnio coraz częściej i niedaleki wydaje się czas ich seryjnej produkcji. Australijski rekordzista wygląda trochę jak wanna na kołach (rowerowych), ma podwozie z lekkiej, ale wytrzymałej stali i karoserię z fiberglasu. Poruszał się z przeciętną szybkością 25 km/godz. przez 10 godzin dziennie, mimo że pogodne zazwyczaj australijskie niebo przez większą część podróży było zachmurzone.

Rajd miał nie tylko potwierdzić perspektywy, jakie energia słoneczna otwiera przed komunikacją, ale i udowodnić, że energia ta jest bardzo tania. *„Jedyne pieniądze, jakie wydaliśmy w drodze - to 20 centów na myto na sydnejskim moście"* - oświadczył jeden z kierowców. Nie dodał jednak, że budowa pojazdu kosztowała 15 tys. dolarów.

BANK ADRESÓW

„Dwa razy żyje kto przyjaciela posiada" - powiada mądre porzekadło, jesteś sam, czujesz się sam, szukasz bratniej duszy - skorzystaj z ofert Banku Adresów.

● Mam 18 lat, mieszkam na wsi. Jestem inwalidą. Interesuję się muzyką rockową, zbieram plakaty zespołów, nalepki i kalkomanię, lubię szczerość, dowcipy. Marzę o tym, żeby nawiązać kontakt z kolegami. Czekam na listy. **Jan Leleniewski, Gostkowo 61, 06-311 poczta Dobrzankowo, woj. ostrołęckie**.

● Jestem niepełnosprawnym, 18-letnim chłopcem. Mam lewostronny niedowład. Pragnąłbym nawiązać korespondencję z osobami samotnymi. Interesuję się muzyką młodzieżową, filmami, lubię czytać książki. **Tomasz Horaczewsld, ul. Tuwima 16 m. 8, 95-100 Zgierz**.

● Mam 15 lat, uczę się w ZSZ. Chciałabym nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi i osamotnionymi przez swoje kalectwo. Lubię słuchać muzyki rockowej. Czekam na listy. **Iwona Zakrzewska, 86-230 Lisewo k. Chełmna, woj. toruńskie.**

● Mam 14 lat i chodzę do VII klasy. Chciałabym korespondować z osobami niepełnosprawnymi. Nie zależy mi czy będzie to chłopak czy dziewczyna. Może mogłabym w jakiś sposób umilić życie niepełnosprawnej koleżance lub koledze?

Interesuję się sportem, muzyką młodzieżową, zbieram plakaty zespołów. Uwielbiam Kajagoogoo i Kombi. **Beata Ciederska, ul. Budzi szyńska 31 m. 10, 70-023 Szczecin.**

● Mam 11 lat, chodzę do IV klasy. Chciałabym korespondować z koleżankami. Lubię czytać książki, interesuję się muzyką, historią i biologią. Kocham zwierzęta. **Anna Wojciechowska, ul. Batorego 29 /2a, 80-251 Gdańsk-Wrzeszcz.**

● Mam 14 lat i wielu przyjaciół. Humor nigdy mnie nie opuszcza. Interesuję się muzyką rockową. Lubię czytać książki przygodowe. Uwielbiam horrory. Jeżdżę konno i pływam. Nie znoszę kłamstwa i obłudy. Chciałabym nawiązać bliższy kontakt listownyzosobami niepełnosprawnymi. Odpiszę na każdy list. **Violetta Nowak, ul. Brzeska 21 m. 28,03-739 Warszawa.**

KLUB NASTOLATKÓW

zaprasza do dyskusji ph: „Inny?"

Chyba jestem inny niż wszyscy. I jest mi źle. Nikt mnie nie rozumie i ja nie mogę ich zrozumieć, Nie chcą mi pomóc...

On jest zupełnie inny. Trochę dziwny. Obcy w naszej paczce...

Ona jest inna, ale ciekawi mnie. Chcę jej pomóc, bo chyba najgorsze co może człowieka spotkać to być samotnym...

„Inny" - to znaczy jaki? Czy wszyscy musimy być „tacy sami"? Czy „inny" to od razu „zły"?

Czy „inny" musi być sam? Czy można pomóc tym, którzy źle się czują z tą swoją „innością"?

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji. Każdy z Was ma jakieś doświadczenia w tej sprawie. Może sam czuje się wyobcowany? Może pomógł komuś samotnemu? Może o tych sprawach po prostu myśli? – Piszcie! W „Świecie Młodych" jest miejsce na Wasze listy.

Uwaga! Na kopercie piszcie hasło: „Klub Nastolatków"! Oto pierwsze wypowiedzi:

Czy jestem stracona?

Mam prawie 17 lat i już teraz uważam, że życie nie ma sensu. Do niedawna (choć jestem tęga) byłam miłe widziana w towarzystwie i lubiana. Niestety, wszystko się zmieniło; czuję się bardzo samotna. Zauważyłam, że zmieniłam się bardzo. Albo ja nie rozumiem ludzi, albo oni mnie nie rozumieją. Sama od nich się odsuwam, a przy tym straciłam całkowicie chęć do życia. Zaczęłam opuszczać się w nauce, palić. Tak mija dzień za dniem, a ja coraz częściej myślę nad bezsensem tego świata. W czasie wakacji pracowałam w szpitalu, ponieważ chciałam zobaczyć jak będzie wyglądał mój przyszły zawód. Tam poznałam chłopca, który, jak mi się zdawało, zrozumiał mnie. Tłumaczył mi, że muszę żyć, bo jestem potrzebna innym. Kiedy skończyłam pracę, a on wyszedł ze szpitala, widziałam go tylko raz. Nie myślałam o nim jak o chłopaku, z którym chciałabym „chodzić". Traktowałam go jak przyjaciela, a on zniszczył to moje uczucie. Już podczas licznych rozmów w szpitalu podejrzewałam, że tak się stanie (pochodzi po prostu z innego środowiska), ale myślałam, że jednak coś się zmieni w moim życiu, zmieni na lepsze...

Dwa miesiące temu koleżanka poznała mnie ze swoim towarzystwem. Byli to w większości „hejowie". Myślałam, że wśród nich znajdę przyjaciół. Byli wśród nich tacy, którym mogłam zaufać, zwierzyć się, ale znaleźli się i tacy, którym to przeszkadzało. Teraz siedzę i myślę dlaczego tak jest? Przez ten świat raz już „dałam w kanał", ale czy to ma sens? Wiem, że już nigdy nie sięgnę po narkotyk, nie ciągnie mnie, ale czy nie zrobię czegoś gorszego? Nie wiem. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze kłopoty rodzinne. Uważam, że jestem zapomniana i nielubiana. Nie znajdę już chyba przyjaciół, a może jednak? Może wśród Was znajdą się tacy, którzy będą chcieli mi pomóc. To zależy od Was. Nie wiem tylko czy warto? Czasem chcę zapomnieć. Idę do dyskoteki czy do kina, ale później jest jeszcze gorzej. Próbuję przezwyciężyć samą siebie, uśmiecham się, ale nic z tego... Nie mogę przezwyciężyć strachu przed podłością świata, przed ludźmi, którzy są wszyscy tacy sami - podli.

„Vila"

Wstydzę się siebie...

Mam 15 lat, chodzę do VIII klasy. Kiedy pomyślę sobie o moim ciele - ogarnia mnie rozpacz. Muszę z całą pewnością przyznać, że jestem brzydulą. Mam pełno pryszczy na twarzy, długi nos, odstające ucho, krzywe palce i do tego niezgrabne nogi. Przyznajcie sami, że jest to godne pożałowania! Czuję się skrępowana w towarzystwie koleżanek, a tym bardziej w towarzystwie kolegów (chociaż raczej wśród nich nie przebywam, bo się wstydzę siebie).

Koralia



Spójrz na siebie „z boku"

Piszę w odpowiedzi na list Staszka ze 147 numeru „ŚM".

Staszku! Mam 16 lat i nie narzekam na brak wielbicieli, bo podobno jestem ładna. Mimo to umiem się zdobyć na samokrytycyzm, co Tobie przychodzi chyba trudno. Po przeczytaniu Twojego listu nie mogę sądzić inaczej.

Jesteś całkowicie zapatrzony w siebie. Jak możesz pisać, że dziewczyny za Tobą szaleją, że wiele z nich „leciało" na Ciebie i że dawniej robiło to na Tobie wrażenie, a teraz zobojętniałeś?! Dajesz więc do zrozumienia, że jestes znudzony życiem i narzucającymi się dziewczynami. Jest to po prostu śmieszne! Śmieszne i szpanerskie! To, że jesteś„przystojnym brunetem o ciemnych oczach" o niczym jeszcze nie świadczy. Nie rozumiem również dlaczego tak podkreślasz, że od dwóch lat palisz papierosy. Sądzisz, że to dodaje Ci uroku? Na pewno nie!

Czy myślisz, że dziewczyny dostrzegają u chłopaków tylko ich ładne oczy czy włosy? Owszem, dla mnie uroda chłopaka jest ważna, ale bardziej zwracam uwagę na charakter. Wyobraź sobie, że nigdy nie chciałabym Cię poznać.

Na miejscu Iwony nie zawracałabym sobie Tobą głowy. Jestem zdecydowaną przeciwniczką proponowania chłopakowi chodzenia, ale mimo to uważam, że z Iwoną postąpiłeś jak tchórz. Na jej pytanie odpowiedziałeś: „nie"! i zwyczajnie uciekłeś zamiast załatwić sprawę po męsku, skoro wyobrażasz sobie, że jesteś takim „supermanem". Mogłeś przecież poprosić Iwonę o rozmowę po lekcjach, bez świadków, wytłumaczyć, że to co robi jest bez sensu i zaproponować jej przyjaźń. Jeśli dziewczyna jest na tyle mądra, aby zrozumieć, że takim narzucaniem się nie zdobędzie Twoich uczuć, to rozstaniecie się w zgodzie i nikt nie będzie urażony. W tej sprawie potrzebny jest takt, Staszku, bo łatwo jest zranić drugiego człowieka. Weź to pod uwagę i radzę Ci - popatrz na siebie nieco „z boku" - może ułatwi Ci to zrozumienie wielu spraw. Mimo wszystko życzę Ci powodzenia.

Mycha

Ubranie na spółkę

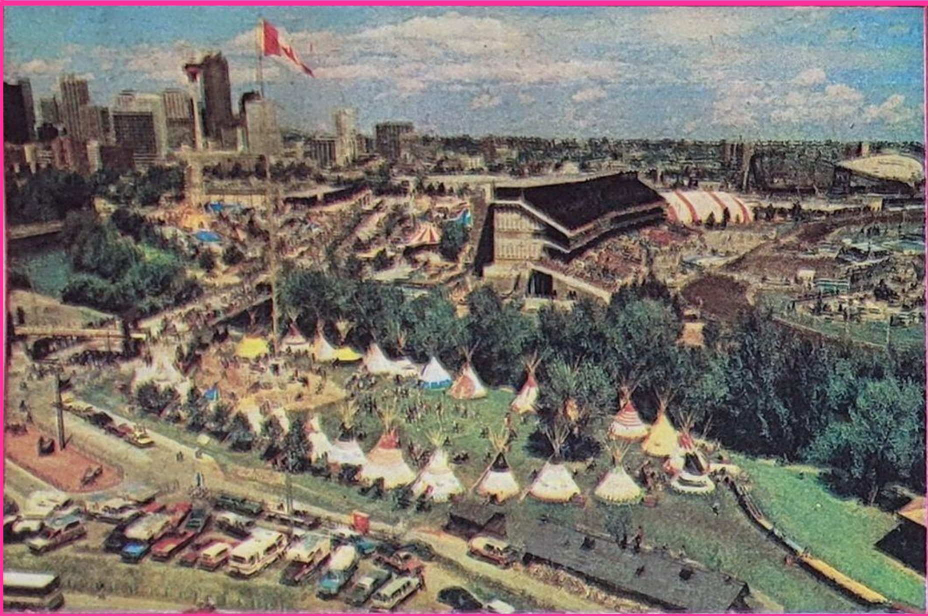
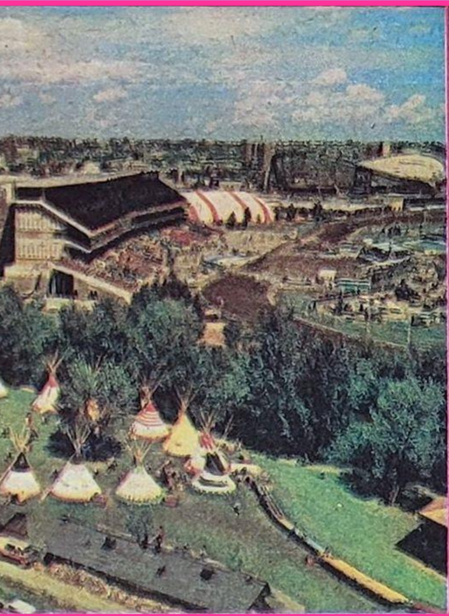
Mam 12 lat i taki sam wzrost numer butów i wagę jak moja mama. Cieszyłoby ninie to, gdyby nie fakt, że mama wychodząc z domu często zakłada moje buty, czapkę, szalik i futerko. Być może jestem samolubna, ale nie mogę wytrzymać kiedy to widzę. Co mam zrobić? Jak wytłumaczyć mamie, że nie możemy nosić na spółkę ubrań czy butów? Poradźcie.

Marta

OD REDAKCJI: Po prostu powiedzieć: „Mamo, nie gniewaj się, ale wolałabym żebyś nie nosiła moich ubrań". Sprowokujesz tym mamę do rozmowy na ten temat i będziesz miała okazję wytłumaczyć jej dlaczego taka „spółka" Ci nie odpowiada. To nic złego, że chcesz mieć ubrania czy buty tylko na własny użytek. Ostatecznie ubranie podkreśla naszą indywidualność, z której nikt nie lubi rezygnować czy dzielić się nią. Mama na pewno to zrozumie, (es)

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Tadeusz pisze z Kanady:

W Calgary odbywa się każdego roku wielka wystawa indiańska. Stąd te wigwamy!

INTERESUJE NAS HISTORIA POLSKI

Wraz z moimi kolegami ze szkoły polskiej sobotniej bardzo chcę wymienić listy i karty pocztowe. Zbieramy karty pocztowe, mnie interesują stare budowle, stare kościoły i pomniki wielkich Polaków. Zbieram też pocztówki ze strojami, motywami ludowymi i zdjęcia pomników przyrody.

Do listu dołączam kartę pocztową z miasta Calgary, które w tym roku obchodziło pierwsze swoje 100 lat. Łączę życzenia noworoczne dla wszystkich, polskich dziewcząt i chłopców:

Tadeusz Dyki
203-523 - 15AV S.W.
CALGARY ALTA T2R - OR3
CANADA

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Lubię czytać książki. Zbieram zagraniczne monety. Uwielbiam słodycze i owoce. Lubię sprzątać i gotować. Mam 13 lat, **Jolanta Szewczyk, Słomki 81, 97-371, Wola Krzysztoporska**; ● Interesuję się filatelistyką. Zbieram fotosy sportowców. Lubię ciekawe filmy, uwielbiam owoce i słodycze. Koledzy nazywają mnie „Szaloną Andulą", **Lidia Mielczarek, Gąski 58, 97-300 Piotrków Trybunalski**; ● Interesuję się piłką nożną i kocham sport. Kolekcjonuję zagraniczne widokówki (również trójwymiarowe). Kocham zwierzęta i przyrodę. Mam w domu rybki, psa, kota i kanarka. Jestem spod znaku Wagi. Nawiążę tontakt z osobami urodzonymi pod tym znakiem, **Tadeusz Właziak, ul. Trębacka 24, 93-367 Łódź**; ● Mam 15 lat. Interesuję się filatelistyką i muzyką rockową. Kocham przyjaźń i prawdę. Zbieram widokówki, płyty i kasety. Jestem spod znaku Skorpiona, **Elżbieta Gajewska, Kamień Mały 32,26-431 Skrzynno**; ● Mam 13 lat. Interesuję się akwarystyką i elektroniką. Lubię Lady Pank, Lombard, Budkę Suflera i Kombi, **Sławomir Wesołek, Włościejewice 36, 63-132 Mchy**; ● Interesuję się tym wszystkim, co dotyczy kosmosu. Lubię przyrodę, miłe dziewczyny i książki. Mam 14 lat, **Arkadiusz Tytko, ul. Rumińskiego 6/12 m. 29, 62-800 Kalisz**; ● Mam 15 lat i poczucie humoru. Kocham lato, słońce, lody, dyskoteki oraz zespoły: Lady Pank i Lombard. Nienawidzę czapek, szalików i szpinaku. Czekam na długie listy, **Magda Kaliszczak, ul. Jelenia 44/1, 54-242 Wrocław**.

BIURO POD • BIURO POD • BIURO POD

Różności...

● Nasze kółko kolekcjonerskie zajmuje się zbieraniem tarcz szkolnych. Mamy ich już bardzo dużo. Prosimy wszystkie sz.koły, które chcą być reprezentowane w naszej kolekcji o przysłanie swoich tarcz. Za wszystkie eksponaty z góry dziękujemy, **Kółko Kolekcjonerskie „Tarcza" przy Szkole Podstawowej nr 22 im. Aleksandra Zawadzkiego, ul. Gagarina 3, 25-347 Kielce**; ● Poszukuję roczników „Świata Młodych" (z komiksami) z lat 1980-1982 oraz z pierwszego półrocza roku 1983, a także numerów: 78, 85, 87, 91, 93, 94 -102,108, 117, 122, 123, 126, 137, 139, 144, 153, 155 z drugiego półrocza 1983 r. i numerów 10, 13,15, 76 z 1984 r. W zamian oferuję płyty (single) m. in. takich zespołów jak: Banda i Wanda, Kombi oraz longplay Oddziału Zamkniętego, a także wiele plakatów polskich i zagranicznych zespołów muzycznych, **Artur Dolatowski, 87-851 Boniewo**; ● Poszukuję widokówek trójwymiarowych oraz zwykłych pocztówek z Indii, Maroka, Afryki, Chin, Ameryki i Japonii. W zamian mogę przęsłać zdjęcia oraz widokówki ze zwierzętami, karty świąteczne, proporczyki. Mam adres fan-clubu zespołu The Shorts, **Małgorzata Wydra, ul. Kraszewskiego 9/1, 44-200 Rybnik**; • Poszukuję zeszytów samoprzylepnych IS: „Historia ubioru, „Podbój głębin", „Style w architekturze", „Historia samolotu", „Polskie zamki i pałace", „Piłkarskie mistrzostwa świata", „Kontynenty - Ameryka Łacińska", „Podbój kosmosu", „Druga wojna światowa 1943-44". Mogą być z kilkoma wklejonymi nalepkami. Do wymiany oferuję niektóre zeszyty IS, Relaxy oraz komiksy, **Artur Szklarczyk, osiedle XX-leda 6/2, 34-200 Sucha Beskidzka**; • Poszukuję komiksów: „Kajko i Kokosz na wczasach", „Zamach na Milusia", „Cudowny lek", „Tajemniczy nurek", „Rower na drzewie", „Wieloryb z peryskopem" oraz pierwszej części komiksu „Kapitan Kloss", Michał Wysocki, ul. Prusa 9, 24-140 Nałęczów; ● Chętnie wymienię lub kupię „ŚM" z 1983 r. i połowy 1984 r. Poszukuję też 2, 4, 20 i 12 części komiksu pt. „Tajfun - zagadka układu C-2". W zamian oddam książki o tematyce kryminalnej oraz następujące komiksy: „Kajko i Kokosz", „Diamentowa rzeka". Lądowanie w Andach", „Kapitan Kloss" (cz. 2,3), „St. Marie wychodzi w morze"... (cz. I), „Nieodebrany telegram" (cz. II), „Smutny finał" (cz. IV), „Zerwana sieć", „Jaskinie zbójców" oraz adresy klubów piłkarskich, plakaty piłkarzy i zespołów muzycznych, **Dariusz Kubiak bl. II Id. A m. 1,84-210 Choczewo**; ● Mam teksty piosenek zespołów: Rezerwat, Urszula, Bajm, Budka Suflera, **Milena Łepska, 62-214 Jankowo Dolne 11a/5**; ● Poszukuję 17 nr. „ŚM" z września 1984 r. oraz zeszytów JS: „Sztuki walki wschodu" i plakatów Bruce'a Lee. Wszystko to mogę wymienić na książki z serii „Żółtego Tygrysa" i „Zdarzenia - Sensacje - Zagadki" oraz francuskie komiksy o wojnie, **Krzysztof Książkiewicz, Hameau de Gouttevine, Rue du Stade, 69770 Montrottier appr. 13, Francja**; ● Proszę czytelników „ŚM" o pomoc w skompletowaniu komiksu H. Chmielewskiego „Tytus, Romek i A'Tomek". Poszukuję księgi (wydanie książkowe): II, III i XIII. Mogę odstąpić księgę XIV i XV oraz inne ciekawe książki, **Zbigniew Biernacki, skrytka pocztowa 357, 42-107 Częstochowa-Raków**; ● Poszukuję informacji dotyczących Anny Jantar (płyty, plakaty, zdjęcia, artykuły, wywiady oraz numery 73,78, 86-100 „Synkopy"').- W zamian odstąpię informacje o innych wykonawcach i zespołach (m. in. Limahl, Kajagoogoo, The Shorts, Michael Jackson, Rod Steward, Iron Maiden, Led Zeppelin-, Culture Club, David Bowie, Duran Duran, Classix Nouveaux, Kiss, AC/DC, Boy George, Nik Kershaw, Nena, Kim Wilde i wiele, wiele innych) oraz o bohaterach gwiezdnej serii, **Anita Bajerska, ul. Łanowa 1/42, 87-800 Włocławek**; Wymienię kolekcję fotosów B. Bardot, C. Cardinale, M. Monroe, S. Loren na różne papeterie. Mogą być pojedyncze egzemplarze z każdego rodzaju (papier z kopertą), **Ewa Sembrat, ul. H. Sawickiej, 29/3, 72-610 Międzyzdroje**; ● Odkupię komiksy lub nawiążę korespondencję z tymi, którzy interesują się komiksami i wymienią je, **Piotr Sobaszek, ul. Zebrzydowicka 174, 44-200 Rybnik**; ● Wymienię zdjęcia Limahla, Davida Bowie oraz grupy Quenn ze „ŚM" i „Bravo" na zdjęcia z „Gwiezdnych wojen", **Ewa Szczygieł, ul. Okólna 22/10, 30-669 Kraków**; ● Kupię plakaty zespołów heavy metal lub komiksy. W zamian odstąpię prospekty firm zagranicznych, **Marek Kozłowski, Sobiejuchy, 88-400 Żnin**

Załatwić z samym sobą

PURCHAWKA W POTRZASKU

Napatoczyłam się na Magdę i ogromnie się zdziwiłam: - Nie wyjechałaś? Co się stało? - Wiedziałam, z jakim zapałem planowała ten wyjazd. Rzeczy przewidziane do zabrania od dawna wyprane, wyprasowane czekały w zgrabnym stosiku na moment.włożenia do plecaka.

A tu stała się rzecz straszna. Magda tonie w żałobie po straconej przyjaźni i zmarnowanych feriach.

— Te wstrętne, fałszywe małpy jeżdżę sobie na nartach, a ja tkwię jak idiotka w 'mieście - objaśnia mnie ze złością.

Wybierały się razem - Magda i Wstrętne Małpy. Ona chciała załatwić przez mamę jakieś wczasy w Zakopanem. Małpy wymyśliły, że będzie taniej, a może i zabawniej, u ciotki jednej z nich, na wsi, pod Babią Górą. Magda tłumaczyła tym idiotkom, że tam nie ma wyciągu, łazienki i sensownych rozrywek na po nartach. A one, że nie mają pieniędzy na wczasy. Magda, że za nic do tej wiochy nie pojedzie i że to Zakopane jest i tak wyjątkowo tanie. One, że jak nie, to nie, trudno.

Wypięły się na nią i pojechały. Jakby im w ogóle na niej nie zależało. A niby takie dobre, zostawiły adres: Z informacją, że może w każdej chwili dojechać.

– To na co czekasz?

– Chyba żartujesz. One mnie mają za nic, a ja polecę jak głupia na kiwnięcie palcem. Tyle lat się znamy. Myślałam, że to prawdziwa przyjaźń, a wystawiły mnie do wiatru. Wcale im nie jestem potrzebna - rozbeczała się. - Jak pojadę, wyjdzie na to, że mi na nich zależy...

Już, już otwierałam usta, by spytać, co jej, za przeproszeniem, odbiło, ale przypomniała mi się moja własna śmieszno-żałosna historyjka szkolna.

Ogromnie lubiłam recytować wiersze. Nic nie pobudzało tak mojej ambicji jak deklamacja przed publicznością. Radziłam sobie z tym chyba nieźle, bo obsadzano mną rozliczne tzw. punkty programu najróżniejszych uroczystości. Ale przeprowadziłam się do innego miasta, znalazłam się w nowej szkole. I wszystko musiałam zaczynać od początku. Żadnych ulg, żadnych zasług, jakby nie było żadnej przeszłości. Pani od polskiego złapała mnie raz na tym, że nie odrobiłam lekcji, a na dodatek głupio zełgałam, żeby się jakoś z tego wywinąć. Oberwałam dwójkę i, co gorsza, zrobiłam wrażenie leniwego krętacza. No więc... obraziłam się oczywiście, że tak się na mnie nie poznali. Kiedy zadano wiersz, nauczyłam się go, ale żeby przypadkiem nie zrobić przyjemności polonistce wezwana do odpowiedzi wyklepałam go byle jak: tra-ta-ta. - No widzisz - powiedziała moja nauczycielka - jeśli chcesz, to się potrafisz nauczyć. - Obraza sięgnęła szczytów - spartolone klepanie oceniono jak szczyt moich możliwości. Ja jej jeszcze pokażę! Ale nie pokazałam. Znów na złość wytrajkotałam kolejny utwór. I nikt się już nie zainteresował nigdy moimi deklamatorskimi możliwościami. Opinię sobie poprawiłam, na całkiem nawet niezłą, ale nie w tej jedynej sprawie, na której mi tak zależało. Szkoda społeczna nie wynikła z tego żadna, bo nie sądzę, żebym była obdarzona talentem, który się zmarnował. Ale radość i satysfakcję z czynnego uczestniczenia w czymś, co lubiłam, odebrałam sobie raz na zawsze.

Spojrzałam na Magdę i przełknęłam dydaktyczny morał, który już gotowy do spełniania swej wychowawczej roli siedział na końcu mojego języka. Wiem przecież, co jej odbiło. Dokładnie to samo, co mnie przed ilomaś laty i nie dalej jak przedwczoraj. Przedwczoraj właśnie mój szef pokręcił nosem na tekst, który mu położyłam na biurku, a ja z wielkim trudem zrezygnowałam z odegrania kuszącej sceny, w której drę maszynopis w strzępy, rzucam do kosza i oddalam się z dumnie podniesioną głową, wygłaszając miażdżące: „Nie, to nie!"

Nie poczęstowałam więc Magdy morałem, zaprosiłam za to na herbatę dodając do niej na pociechę konfiturę z wiśni, i zgłębiałyśmy problem autopułapki, czyli pułapki na samego siebie. Jak to jest, że człowiek tak często z uporem zastawia sam na siebie sidła i, co gorsza, jak już je zastawi, to musi w nie wpaść?

Wiesz, że nie jesteś Grubbą, ale co ci szkodzi pomarzyć? Z upodobaniem wyczarowujesz w wyobraźni taką scenę: ty przy zielonym stole i piłeczka posłusznie biegnąca na spotkanie twojej rakietki. Robisz z nią co zechcesz. Uderzasz silnie, przeciwnik rzuca się w stronę kulistej błyskawicy nadaremnie - nie trafia.

Wiesz, że rzeczywistość jest inna, ale... Ale kiedy pomijają cię przy kompletowaniu reprezentacji ną planowane rozgrywki międzyszkolne, jesteś szalenie rozgoryczony, bo twój sen o sławie był taki piękny, a rzeczywistość tak do snu niepodobna. „Nie to nie!" - mówisz i tak wpadasz w pułapkę - grzęźnie ci w niej noga. Jeszcze mógłbyś ją jakoś wyrwać, uwolnić się, ale kiedy proponują ci rolę rezerwowego; „To mnie nie interesuje" - oświadczasz. I tak ci utyka w pułapce druga noga. Może jakoś by ci się udało z tego wyczołgać, ale nie idziesz nawet na mecz, by pokibicować kolegom. I koniec. Złapałeś się. Nie liczysz się już jako pingpongista.

Oblizujemy z Magdą łyżeczki słodkie od konfitury i zastanawiamy się, jak to jest, że im bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że nie mamy racji, tym bardziej przy braku racji się upieramy. I tym większy żal mamy do tych, którzy obojętnie patrzą na to, że nadymamy się z obrazy jak purchawki. Zniechęceni przestają nas namawiać, nakłaniać, przekonywać.

Warto przemyśleć to z samym sobą, zanim nam minie koło nosa coś ważnego.

EWA DROBNIK

PRZEŻYCIE I RADOŚĆ

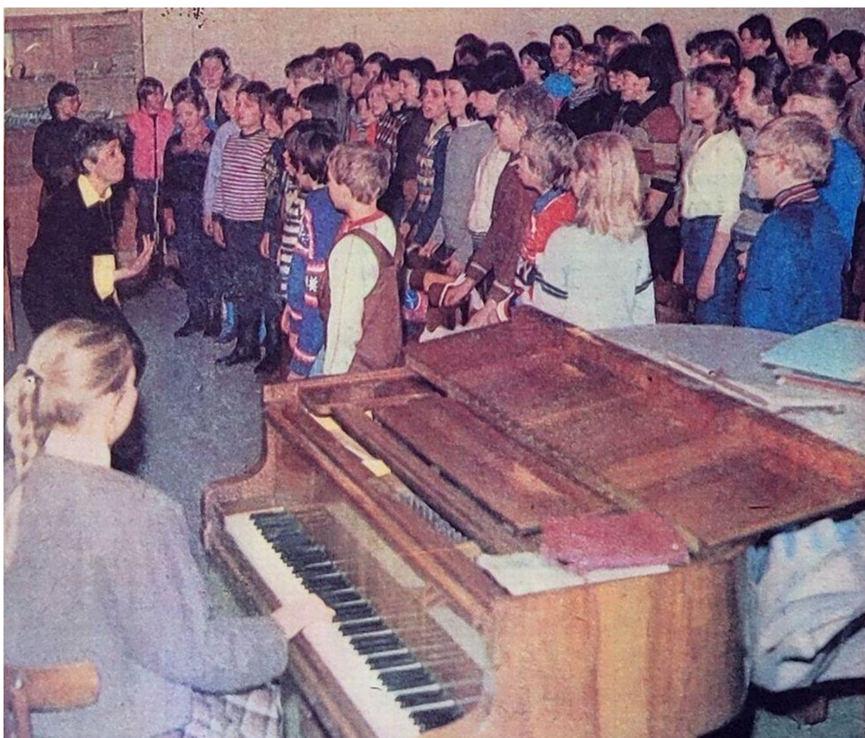
W czasie obozu letniego harcerze z tej drużyny nie mieszkają w namiotach, lecz w budynku. Wśród zabieranego sprzętu trudno by szukać kuchni polowej, gwoździ, pił czy saperek. W ekwipunku wyjeżdżających natomiast sporo miejsca zajmują śpiewniki, pliki nut i instrumenty. Pora przedstawić tę nietypową drużynę: jest nią CENTRALNY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO, noszący imię swojego twórcy i długoletniego kierownika - druha Władysława Skoraczewskiego. Od chwili założenia – w 1945 roku, śpiewających członków zespołu wciąż przybywało. I tych ze szkół podstawowych, i tych ze średnich, tych studiujących i pracujących... Tu zawiązywało się wiele przyjaźni, tu zawarto niejedno małżeństwo. Chętnych do wspólnego muzykowania było wielu, udało się „wykroić" nie tylko trzy kolejne grupy chóralne, ale także i orkiestrę. Druh Skoraczewski i jego wychowankowie włączali do repertuaru wciąż nowe utwory, a za swą pracę zbierali wiele pochwał, nagród...

Różnie działo się w Zespole po śmierci jego założyciela w styczniu 1980 roku. Niełatwo bowiem o następcę kogoś, kto przez 35 lat był nie tylko kierownikiem, ale przede wszystkim serdecznym, troskliwym opiekunem, wodzem, tworzącym w zespole niepowtarzalną atmosferę. Kolejni kandydaci na miejsce druha Władka nie dorównywali Poprzednikowi - nastały lata niebezpiecznego kryzysu.

Od 1982 roku **kierownikiem Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP** jest pani **Sabina Włodarska** - „cywil" z Bydgoszczy.

„Czy to ci z «Gawędy» ?" – pytają często osoby niezbyt zorientowane. Wyjaśniamy więc – nie! Są tb dwa różne zespoły! Mają one nie tylko inne siedziby („Gawęda" w Pałacu Kultury, Centralnemu Zespołowi Artystycznemu pomieszczeń użycza warszawski Teatr Wielki), ale przede wszystkim inne są utwory, jakie te zespoły wykonują. CZA ZHP zajmuje się przede wszystkim muzyką poważną. W swym repertuarze ma najbardziej wartościowe dzieła chóralne polskie i światowe, między innymi: Brahmsa, Palestriny, Padlewskiego, a także współczesne utwory Pałłasza, Koszewskiego, Słowińskiego. Opracowanie ciekawego, lecz trudnego repertuaru wymaga ogromnego wkładu pracy i dużej dyscypliny. Doskonale zdają sobie z tego sprawę członkowie Zespołu: nieraz rezygnowali z dyskoteki czy imienin koleżanki, bo właśnie wtedy wypadała próba. Dwa razy w tygodniu przychodzą na zajęcia członkowie grupy dziecięcej, w inne dni odbywają się próby orkiestry pracującej pod dyrekcją Zbigniewa Małkiewicza. Dwa razy w tygodniu ma także próby chór dziewczęcy...

- Nie, jeszcze raz! Tam jest półton... Dwa razy powtarzamy ten dźwięk. Proszę... Ktoś się spóźnia! Jeszcze raz... Uwaga na oddech - Trwa właśnie próba - ciężka, żmudna, czasami nużąca. Na początku każdego spotkania obowiązkowo rozśpiewanie pod kierunkiem instruktorek muzycznych, które, nawiasem mówiąc, są wychowankami tego zespołu. Potem - praca nad dawnym repertuarem lub czymś zupełnie nowym. Czas opracowania utworów zależy od stopnia ich trudności: te łatwiejsze opanowuje się przez cztery próby,- potem się je „ośpiewuje". Są jednak i utwory trudne do zapamiętania, „niewygodne" do śpiewania - nad tymi pracuje się dwa, trzy miesiące. Bywa, że na jednej próbie wykonane są już dobrze wszystkie, nawet te najtrudniejsze fragmenty, potem przychodzi następna próba i okazuje się, że w głowach nie zostało już prawie nic. Po kilkudniowej przerwie trzeba do nich wrócić - powtarzać, utrwalać... Ukoronowaniem pracy nad utworem jest przedstawienie go publiczności. Podczas występu trzeba zapomnieć o strachu, mikrofonach, nawet o słuchaczach - dla wykonawcy istnieje wtedy tylko muzyka i jej interpretacja.



- Chciałabym - mówi pani Sabina - *aby każde wyjście na estradę było dla wszystkich śpiewających przeżyciem i radością. Zespół ma za zadanie nie tylko nauczyć tych młodych ludzi śpiewać, wypracowywać techniki śpiewacze - choć to jest ogromnie'ważne i bez tego trudno wyobrazić sobie istnienie zespołu chóralnego. Drugie, równie ważne zadanie, to rozmiłować ich w muzyce dawnej i współczesnej, nauczyć jej słuchać, znajdować przyjemność w muzykowaniu.*

- Wykonujecie muzykę poważną - zwracam się do dziewcząt z zespołu: Marzeny, Beaty, Kingi i Agnieszki – *i to nie tylko w języku polskim. Śpiewacie także po łacinie, po włosku...*

Marzena: *- / to nam się szalenie podoba! Zresztą wszystkie teksty pani Sabina nam zawsze tłumaczy, bo jak można się nauczyć, a potem śpiewać coś, czego się nie rozumie?*

- Jest to jednak trudny repertuar. Nie wolałybyście śpiewać czegoś bardziej wpadającego w ucho?



Agnieszka: *- Trudny repertuar? No, może rzeczywiście... Ale piosenki na jeden głos śpiewa się codziennie - nie ma w tym nic aż tak trudnego. A wykonywać Brahmsa czy Palestrinę - to jest zupełnie coś innego!*

Kinga: *- To fakt, że opracowanie utworów jest bardzo pracochłonne: powtarzanie poszczególnych fragmentów bez najmniejszego fałszowania, odpowiednia interpretacja, oddechy - to może czasami męczyć... Ale co robić... Taka jest kolejność: najpierw próby, potem występy.*

Beata: *- Prezentujemy się na konkursach i festiwalach przed wymagającą publicznością... Wtedy trema często daje się we znaki, a ze zdenerwowanie można popełniać pomyłki. W takich sytuacjach, żeby rozładować napięcie, pani Sabina dyrygując, robi do nas takie miny, że można pęknąć ze śmiechu i niejednokrotnie musimy powstrzymywać się, żeby nie zaśmiać się głośno.*

Kinga: *- Kiedy wszystko pójdzie jak z płatka, publiczności podoba się to, co i jak śpiewamy, a pani Sabina uśmiecha się - nie żal wtedy tych poświęconych na ćwiczenia godzin.*

Harfy, struny, jodły

Znane jest przysłowie o pracy i kołaczach. A więc przy ogromnym wkładzie pracy Zespołu, „kołacze" powinny być imponujące. I rzeczywiście. Centralny Zespół Artystyczny ZHP im. Władysława Skoraczewskiego brał udział w wielu festiwalach i konkursach, dawał koncerty nie tylko W Polsce, ale i za granicą. A jakie są efekty? W 1983 roku chór dziewczęcy wyśpiewał na festiwalu w Kielcach „Złotą", a w 84 r. - „Brylantową Jodłę". W tym samym roku orkiestra CZA zdobyła w czasie kaliskiego festiwalu „Schola Cantorum" główną nagrodę - Harfę Eola, a na VII Międzynarodowym Spotkaniu Muzykującej Młodzieży Szkolnej podczas Bydgoskich Impresji Muzycznych - „Złotą Strunę". Na IX Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej - Katowice '84 chór dziewczęcy zdobył I miejsce i Złoty Medal. CZA ZHP brał udział w II Międzynarodowym Festiwalu Chórów w Lipsku. Po tym występie w prasie NRD ukazały się bardzo pochlebne opinie na temat polskiego zespołu i jego repertuaru.

Ostatnio Zespół uczestniczył w Ogólnopolskim Festiwalu Współczesnej Twórczości Muzycznej dla Dzieci i Młodzieży DO-RE-MI, który odbył się w Łodzi w listopadzie 1984 roku. Zespołowi została przyznana także nagroda Ministra Kultury i Sztuki, w uznaniu za aktywną i twórczą pracę w dziedzinie upowszechniania kultury. Nie sposób nie wspomnieć o współpracy CZA ZHP z warszawskim Teatrem Wielkim. Członkowie Zespołu biorą niejednokrotnie udział w przedstawieniach operowych. Można ich było zobaczyć w „Borysie Godunowie\w „Królu Rogerze", występowali też w przedstawieniu „Mały kominiarczyk", a ostatnio uczestniczą w operze „Turandot". Chór i orkiestra dokonują ponadto nagrań dla Polskiego Radia, przygotowują się do kolejnych konkursów i festiwali. Na brak zajęć członkowie zespołu, a także ich filigranowa, ale bardzo energiczna „szefowa" narzekać więc nie mogą...

Latem czeka Zespół kolejny obóz harcerski, gdzie będzie można wykorzystać wszystkie formy pracy, na którym - jak mówi dh. hm Magda Glice - nie zabraknie biegów terenowych, ognisk, gawęd i wielu wrażeń. Obóz, na który pojadą... z plikiem nut – oczywiście!

IWONA STARZYŃSKA

Fot. **M. Zieleniewska**

Spotkania z techniką wielką i małą

WIROPŁAT BEZ TAJEMNIC

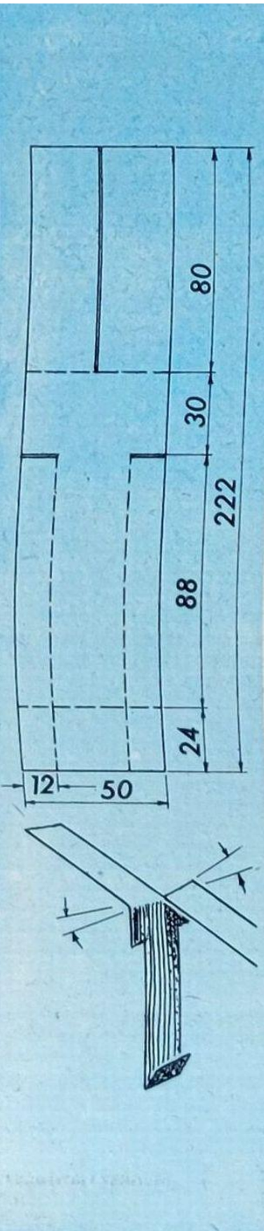
Niedawno na ekranach naszych kin wyświetlano sensacyjny film, którego głównymi bohaterami były śmigłowce. Czegóż one nie wyczyniały! W związku z tym filmem otrzymałem parę listów, a znajomi zapytywali mnie wprost: czy to możliwe, aby śmigłowiec, maszyna dostojna, zdolny był do wykonywania akrobacji? To było pytanie pierwsza. Drugie pytanie, które wyłowiłem spośród rozmów, dotyczyło bezpieczeństwa: czy załoga śmigłowca ma jakiekolwiek szanse uratowania się w przypadku uszkodzenia silnika, czy wówczas śmigłowiec spada bezsilnie, jak kamień na ziemię...?!

Rozwój wiropłatów - tak bowiem nazywamy rodzinkę statków powietrznych, które zamiast stałych płaszczyzn nośnych, jak samoloty czy szybowce, mają wąskie, długie skrzydła osadzone na wspólnej osi i obracające się, a tym samym wytwarzające niezbędną siłę nośną równoważącą ciężar całego statku powietrznego - z roku na rok wzrasta. Pojawiają się coraz doskonalsze konstrukcje i nowe technologie. Wzrasta liczebność lotnictwa śmigłowcowego w poszczególnych dziedzinach gospodarki. Obecnie na świecie w samym tylko lotnictwie cywilnym (dane lotnictwa-wojskowego nie są dokładnie znane) lata ponad 15 000 śmigłowców. W najbliższym dziesięcioleciu spodziewane jest podwojenie tej liczby. Śmigłowiec, śmiało to można powiedzieć, wkracza do wszystkich prawie dziedzin życia. Dzieje się tak i u nas w Polsce, kraju, który w Europie należy do czołówki producentów wiropłatów - o czym nie wszyscy zapewne wiedzą. Od mniej więcej 1960 r. zbudowano ponad 4000 śmigłowców turbinowych, w tym również specjalnych maszyn przeznaczonych dla potrzeb rolnictwa. Budujemy śmigłowce zarówno wg licencji radzieckiej jak i konstrukcje własne.

Ale wracam do postawionych pytań. Naturalnie, nie wszystkie śmigłowce mogą wykonywać akrobację, na przykład figurę zwaną pętlą. Wszystko zależy od konstrukcji łopat i głowicy, zastosowanych materiałów-wśród których dominują obecnie tzw. kompozyty i włókna węglowe. Akrobacje mogą wykonywać niezbyt duże wiropłaty. Również i nasze śmigłowce Mi-2 wykonują ewolucje, od widoku których dech zapiera, jednak nie przewiduje się wykonywania na nich pętli, chociaż... przy oblatywaniu niewątpliwie i takie próby mogą być czynione. Byłem kiedyś świadkiem popisowego lotu Mi-2. Proszę mi wierzyć, że robi to wrażenie. Tym bardziej, że popis odbywał się tuż nad murawą stadionu sportowego „Włókniarza" w Częstochowie.

Pytanie drugie: czy dla śmigłowca nie ma ratunku podczas awarii silnika? W przypadku, gdy silnik odmówi posłuszeństwa, śmigłowiec kierowany ręką pilota przechodzi na tak zwaną autorotację (samoobrót). Silnik zatem nie działa, łopaty natomiast ustawione pod odpowiednim kątem do kierunku ich ruchu zapewniają dostateczną siłę nośną na tyle, że śmigłowiec zniża się w locie bezsilnikowym ku ziemi, lądując bez najmniejszego uszkodzenia! Obracające się łopaty wirnika zapewniają bezpieczne lądowanie, zresztą manewru takiego uczą w szkołach pilotażu śmigłowcowego.

Kto z Czytelników nie dowierza moim zapewnieniom, może łatwo sprawdzić działanie wirnika podczas autorotacji, budując prosty model wiropłata. Budowa trwa kilka minut, a efekt jest wspaniały. Z paska średniej grubości kartonu rysunkowego wycinamy model. Warto zachować podane wymiary. Po zrobieniu trzech nacięć i zagięciu dolnej części kadłuba, model od razu jest gotów do lotu. Trzeba tylko pamiętać, aby łopaty wirnika - czyli małe skrzydełka były odchylone w przeciwne strony. Zaznaczyłem tc strzałkami na rysunku. Prędkość opadania można regulować zmieniając kąty rozchylenia łopat wirnika albo kąty nastawienia samych łopatek. Tak samo zresztą postępuje pilot śmigłowca; może zmieniać kąty nastawienia łopat odpowiednią dźwignią...



PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. **autora**

Sportowcy, o których się mówi

„CZARNY TAJFUN"

Carl Lewis w dzieciństwie był mały jak na swój wiek, nieśmiały, mało energiczny. Gdzie się pojawił, szybko stawał się przedmiotem drwin. Unikał więc rówieśników, wolał siedzieć w domu z młodszą siostrę Carol, bawiąc się razem z nią najczęściej lalkami. Dwaj starsi bracia z powodzeniem uprawiali sport; Macke był nawet rekordzistą rodzinnego Villingboro w biegu na 220 jardów, Cleve zaś wyrastał na dobrego piłkarza. W porównaniu z rodzeństwem Carl miał sylwetkę typowego, zagubionego w książkach i niezaradnego życiowo intelektualisty.

Przełomowy stał się dla niego rok 1976. Miał wówczas 15 lat. Zaczął nagle rosnąć, nabierać ciała. Rodzice, oboje nauczyciele wf w szkole, do której uczęszczał, ze zdumieniem przecierali oczy. Zaskoczony ojciec, specjalista od lekkoatletyki, nie zwlekał. Wziął syna w obroty i w bardzo szybkim tempie zrobił z mazgaja wielce obiecującego skoczka w dal. Wkrótce Carl Lewis zakwalifikował się do reprezentacji USA na igrzyska panamerykańskie.

Nigdy poważnie nie myślał o bieganiu na najkrótszych dystansach. Sprinty trenował jedynie w celu podniesienia prędkości przy oddawaniu skoków. Ale kiedy na sprawdzianie pokonał 100 m w czasie 10,15 sek., postanowił skosztować obu konkurencji. Niebawem doszedł jeszcze dystans 200 m i starty w sztafecie 4x100 m. Wielu ekspertów odradzało niedoświadczonemu jeszcze Carlowi jednoczesne uprawianie sprintów i skoku, ale wbrew przepowiedniom okazał się on jednakowo dobry we wszystkim. Już w 1979 roku, a więc zanim trafił pod opiekę trenera Toma Telleza z uniwersytetu w Houston, Lewis (miał wówczas 18 lat) przebiegał „setkę" w czasie 10,1 sek., 200 m - w 20,9 sek., a na skoczni uzyskiwał 8,13 m. Te rezultaty dość przekonująco dowodzą o jego niezwykłym wprost uzdolnieniu.



Fantastyczna seria zwycięstw rozpoczęła się w roku 1981. Wygrywał właściwie wszystkie zawody, w których brał udział. Triumfował i wciąż poprawiał swoje osiągnięcia. Nic więc dziwnego, że został wybrany najlepszym lekkoatletą amerykańskim, a na światowej liście ustąpił jedynie Sebastianowi Coe. Na I MŚ w Helsinkach (1983) wyjeżdżał jako faworyt. Startował w trzech konkurencjach (100 m, skok w dal i 4x100) i trzy razy stawał na najwyższym podium. Do dziś mówi się o jego wprost fenomenalnym biegu na ostatniej zmianie sztafety. Analiza zapisu wideokasety potwierdziła dane chronometrów - czas Carla Lewisa wynosił 8,9 sek. Dotąd nikomu nie udała się podobna sztuka. W tym samym roku „Czarny Tajfun" - bo taki przydomek przylgnął do Lewisa - skoczył w dal (jako pierwszy człowiek na świecie) ponad... 9 m! Ale wynik nie został uznany z powodu minimalnego przekroczenia strefy odbicia.

Z ogromnym zainteresowaniem wypatrywano jego olimpijskiego startu. Niemal każdy zadawał sobie pytanie, czy Lewisowi uda się dorównać legendarnemu Jesse Owensowi, który podczas igrzysk Berlin'36 wywalczył cztery złote medale (w konkurencjach, w których startuje Lewis). I oto Los Angeles'84. Po finale biegu na 100 m „Czarny Tajfun" stanął na najwyższym podium po raz pierwszy (9,9 sek.). Kolejna konkurencja - skok w dal i ponowne zwycięstwo (8,54 m). Dystans 200 m - na metę pierwszy wpadł Lewis, a czas 19,80 sek. Jest trzecim w historii tej dyscypliny wynikiem. Dodajmy, że uzyskanym pod wiatr. Wreszcie ostatni występ Carla, sztafeta 4x100 m. Biegł (nie biegł, lecz szalał) na ostatniej zmianie po nowy rekord świata (37,83 sek.) i po sławę równą sławie rodaka Owensa.

Znawcy twierdzą, że ubiegłoroczne osiągnięcia amerykańskiego lekkoatlety nie stanowią jeszcze szczytu jego możliwości. „Czarny Tajfun" ma bowiem dopiero 23 lata i przyszłość przed sobą. Tak również mówi jego szkoleniowiec - Tom Tellez. Trening Lewisa niczym nie przypomina ćwiczeń herosa. Najszybszy obecnie człowiek świata unika podnoszenia ciężarów a na stadionie można go oglądać raptem przez 2 godziny po 5 razy w tygodniu. Tylko niespełna połowa tych zajęć odbywa się na maksymalnych obrotach. Może właśnie dlatego Carl ma tak naturalny i swobodny sposób biegania. Widać to zwłaszcza na ostatnich metrach sprinterskich dystansów. Mięśnie jego rywali są wówczas napięte niemal do granic wytrzymałości. On porusza się niczym na przedstartowej rozgrzewce, lekko i luźno.

Przepada za domowym zaciszem. Wszystkie wolne od nauki (studiuje na wydziale radiotelewizji uniwersytetu w Houston), treningów i startów chwile spędza w luksusowo urządzonej willi. Rzadko udziela wywiadów prasowych, unika filmowców, którzy wciąż kuszą go dobrze płatnymi rolami. Lubi muzykę, sam śpiewa (ponoć dobrze). Ale główną jego pasją jest sport. W tej dziedzinie równych sobie nie ma. I pomyśleć, że Carla Lewisa nazywano kiedyś skończoną ofermą, **(zp)**

Fot. **CAF i „International Sports"**



Opowiadanie Mariusza Gawrońskiego z Łodzi nagrodzone w konkursie literackim Srebrna Ostrogą

Zwariowany piątek

– To oni!! — wrzask fanów ruchem paraboliczno-hiperboliczno-spiralnoprostoliniowym rozniósł się nad osiedlem. Wiedziałem dobrze, że to tylko dublerzy. Prawdziwi idole już od godziny przygotowywali się do koncertu w Osiedlowym Domu Kultury. Po schodkach zszedłem do sali dyskotekowej. Jako redaktor naczelny klasowej gazetki ściennej poczułem już dawno, że moim obowiązkiem jest zrobienie wywiadu z jakimś zespołem rockowym. Włączyłem magnetofon.

„**Głos VIIb**": – Jaką muzykę gracie?

„**Zintex**": – Przechodząc od hevy-metal-jazzu poprzez hard-punk-rock-and-roll, doszliśmy do perfekcji w wykonaniu blues-bigbeat-reggae, w którym ścierają się elementy swingu i nowej fali. Gramy muzykę niekonwencjonalną, pełną różnorodnych rockmotywów" (nie mylić z „lokomotywą").

„**Głos VIIb**": – Jakich używacie instrumentów?

„**Zintex**": – Perkusyjno-matematycznych (tu leader wskazał pogięte liczydło, obok którego jak kat leżał młotek), dętych - pompowanych (z jakiegoś pudła wyciągnął gwizdek sprzężony z pompką samochodową) i strunowych jak skrzypce (ku mojemu zdziwieniu pokazał mi parę nieoliwionych zawiasów).

W czasie naszej rozmowy pozostali członkowie zespołu wnosili stosy pogiętych garnków, łyżek, pudeł, tarek, smoczków, nieoliwionych maszyn do szycia i setki innych przedmiotów wydających dźwięki. Była tam więc klaksonosokowirówka, fletokarka i cymbałałajka. Aparaturę nagłaśniającą zastępowały „kolumny" napędzane przez prądnicę. Tę z kolei poruszał najwytrwalszy z fanów. Kiedy go spytałem, dlaczego tak kręci, on zaczął coś kręcić, aż się wykręcił mówiąc, że musi oszczędzać siły. Gdy nie powiodła mi się również próba zrobienia wywiadu z „bramkarzem", opuściłem dyskotekę przy jego wydatnej pomocy. Pomyślałem, że warto zrobić jakiś gest w stronę Samorządu Uczniowskiego. Pojechałem do przewodniczącego.

„**Głos VIIb**": – Czy można z tobą zrobić wywiad?

Przewodniczący SU: - Można.

„**Głos VIIb**": – Jakie plany ma Samorząd na nowy rok szkolny?

Przewodniczący: – Budujemy pomnik „Eskimosa".

„**Głos VIIb**": – Nie rozumiem...

Przewodniczący: – Czy nie nasunęły ci się nigdy myśli, że „zimowanie" tj. powtarzanie roku szkolnego jest rzeczą piękną i szlachetną? Spójrz na prymusów! Starają się jak najszybciej uciec ze szkoły, asekurując się piątkami i czwórkami. Gdyby mogli, przeskakiwaliby dwie klasy na raz. Co innego nie zdający czyli „Eskimosi". Zakochani w szkole, przybytku wiedzy, starają się „zimować" jak najczęściej. Biedni „Eskimosi", nie dość, że ofiarnie oddają swe młode lata i umysły dla nauki, to spotykają się z nieuzasadnionymi represjami. Dlatego właśnie proponuję założyć społeczny Komitet Budowy Pomnika Niezdającego. Mam już nawet pomysł. Marmur przedstawiać będzie „Eskimosa" ze świadectwem nieukończenia klasy piątej. Na cokole będzie napis: "tak im dopomóż pani Dyrektor i całe grono pedagogiczne".

Rozumiałem wzniosłe intencje Przewodniczącego, ale byłem pewien, iż za ten cudowny pomysł kochani "Eskimosi" chętnie przepędziliby go tam gdzie pieprz rośnie. Z rozmyślań wyrwał mnie jego głos.

– A może napiszesz o projekcie przywrócenie kar cielesnych w naszej szkole?

– Co?! Nigdy! To jest... chętnie ... ale ...może następnym razem. Pośpiesznie wycofałem się z jego mieszkania. Pozostało mi jeszcze napisać sprawozdanie z Krajowej Wystawy Psów Rasowych, zorganizowanej przez Polski Związek Kynologiczny. Cała impreza odbywała się na stadionie piłkarskim.

Być pilarzem czy... ochroniarzem ?

ZIMOWE ŻNIWA







Ryk pił mechanicznych na dobre zakłócił leśną ciszę. Trwają zimowe żniwa - pora pozyskiwania drewna w lasach.

Mechaniczne piły uczyniły pracą leśnych żniwiarzy, czyli pilarzy - drwali, bardziej skuteczną, ale nie stała się ona lekka, ani też bezpieczna. Co prawda - wiele wypadków w leśnictwie ma miejsce przy załadunku i wyładunku transportowanych pni drzewnych, samo ich wyrąbywanie nie jest najbardziej niebezpieczną czynnością. Niemniej wymaga dobrej kondycji, refleksu, orientacji. Niebezpieczny jest zwłaszcza moment, gdy ścięty piłą leśny olbrzym, padając, zawiśnie na konarach innych, sąsiadujących z nim drzew. Operacja ściągnięcia go i „sprowadzenia" na ziemię należy do szczególnie trudnych i odpowiedzialnych. Duża część wypadków śmiertelnych podczas wyrębów wynika stąd właśnie, że czynność tę wykonuje się z niedostateczną ostrożnością. Nieraz wtedy kolos zwala się w nieprzewidzianym momencie na ziemię, przygniatając ludzi.

Jakby nie była trudna i odpowiedzialna robota pilarzy - wielu ludzi, zwłaszcza pochodzących z miast, patrzy na nią z odcieniem pewnej niechęci czy wręcz braku sympatii. Toż to pilarze są bezpośrednimi sprawcami tego, że w miejscu wspaniałego lasu zastaniemy w czasie letnich wojaży las ... pniaków. Wydaje nam się więc,że lepiej by było, gdyby tu i ówdzie miejsce pilarzy zajęli... ochroniarze.

Otóż tak naprawdę, nie w tym rzecz, by wyrąbywać jak najmniej. Rzecz w tym, by odnawianie lasu nie pozostawało w tyle za pozyskiwaniem drewna. I żeby starodrzewów nie ubywało szybciej niż wyrasta młodych drzew. W dobrze zagospodarowanym lesie powinniśmy stale widzieć mniej więcej tyle samo ostoi drzew wiekowych, którym oczywiście nie możemy pozwolić, by rosły zbyt długo, jeżeli lasy stają się coraz młodsze, a tak niestety u nas bywa - znaczy to, że z gospodarowaniem nimi coś nie jest w porządku. Mówimy tu tylko o lasach czysto gospodarczych, których naczelnym celem jest dostarczanie nam drewna.

Są jeszcze inne, w których pilarze powinni pojawiać się co najwyżej wtedy, gdy trzeba dokonać jakichś cięć sanitarnych, usunąć drzewa opanowane przez szkodniki, wyciąć wiatrołomy, posusz. Poza tym - powinny one pozostać nietknięte. Takie drzewostany; zwane puszczańskimi, są jeszcze m. in. w Bieszczadach, skąd pochodzą te zdjęcia. Lasy takie stoją od ponad 40 lat niemal nie tknięte siekierą i piłą. I oby stały dalej. Mamy wprawdzie jeszcze leśne rezerwaty i lasy chronione w parkach narodowych, ale jest ich za mało. W wielu miejscach w Polsce - zwłaszcza w górach, a także na podmokłych terenach nizinnych - są jeszcze skrawki pierwotnych niemal lasów, które mogłyby, choć tak się nie dzieje, podlegać ochronie. Dziś, w dobie przekształcania całych krajobrazów, takie skrawki są cennymi wzorcami, których leśnictwo nie powinno się pozbywać.

Zatem - postawiony żartobliwie w nadtytule dylemat: być pilarzem czy ochroniarzem?, a innymi słowy: wycinać czy chronić? - można rozwiązać tak: wycinać, ale tam gdzie trzeba i nie więcej niż można. A w wielu miejscach - nigdy! (tok)

Fotografował W.Wróblewski

Początkowy chaos przeraził mnie. Tysiące dwu- i czworonogów przemieszczało się we wszystkich możliwych i niemożliwych kierunkach. Były tam pieski rasowe i uczesane, białe i zgryźliwe, niebieskookie i łaciate, ze złotymi medalami na szyi, i z teczką właściciela w zębach. Nad tym wszystkim usiłował zapanować człowiek z wieżyczki, wydzierając się przez głośniki.

- Cennik obowiązuje! - krzyknęła starsza pani, gdy na widok dziwacznego psiego indywiduum wyciągnąłem aparat fotograficzny.

Cennik:
Cena psa 68 323 zł 56 gr.
Cena rodowodu 18 171 zł 13 gr.
Cena fotografii z psem - 829 zł 01 gr.
Cena potrzymania psa za smycz - 87zł 10 gr.
Cena pogłaskania psa - 72 zł 17 gr.
Cena nalepki z psem - 20 zł 00 gr.
Dla pracujących i rodziny zniżka.

Szybko odeszła mi chęć fotografowania. Pomyślałem, że warto by gdzieś pojechać na tzw. weekend, gdy zobaczyłem grupę moich kolegów z plecakami.

- Gdzie jedziecie? - spytałem z zazdrością.
- Do Reaktorowej Wólki, gmina Neutrony Małe, nad Jeziorem Tranzystorowym.

Mogę jechać z wami? - spytałem niepewny.

- Oczywiście - rzekł ich samozwańczy wódz Epifaniusz Niesamowity - za godzinę przyjdź na dworzec kolejowy.

Rzuciłem się jak szalony do domu. Wpadłem do mieszkania i zacząłem się pakować. Dobrze wiedziałem, że pakowanie to czynność, którą należy wykonywać w ściśle określonym porządku. Kierując się tą zasadą najpierw wrzuciłem do plecaka zawartość regału, potem wszystkich półek i szafy. Ledwo skończyłem ubijanie, połknąłem obiad, zabrałem magnetofon i już mnie nie było. Pociąg, którym jechaliśmy musiał być okazem eksperymentalnym, zą.względu na nietypową budowę i wygląd. Przednie koła pochodziły od roweru „Bobo", tylne od traktora, dach był z tektury, okna z plastiku, a siedzenia zostały pomysłowo wykonane z folii. Gratulujemy PKP znakomitego pomysłu, W dzisiejszych trudnych czasach wszędzie powinno się oszczędzać. Pomijając wypadki połamania wagonu, zapadania się podłogi, czy wykolejenia pociągu, system działa znakomicie i sprzyja medytacjom. Ciekawe co w tej okolicy może być ciekawego - pomyślałem. Loch Ness ma patrona. Zegrzyńskie „paskudę", a co ma Jezioro Tranzystorowe? No jasne! Ono może mieć „Tranzystorcię", potwora o sile słonia, zębach krokodyla i płetwach wieloryba. To wszystko umieszczone na dewizowych podzespołach. Wydajność 617 strachów na kilometr. Skoro mamy dane techniczne, musimy wymyślić życiorys oraz drzewo genealogiczne porządnego potwora. Wyobraźmy sobie więc, że „Tranzystorcia" pochodzi w prostej linii od trąbkodaktyla z górnego karbonu i kleptozaura z dolnego dewonu. Jest spokrewniona z rekinem kluskojadem i potworem z Loch Ness. Po prawujku odziedziczyła przydomek „straszna". Wysiadamy na stacji w Reaktorowej Wólce. Od razu rzuca mi się w oczy, że ludność nie jest zastraszona, budynki całe, śladów działalności potwora brak. Nie tracę nadziei. Może to tylko pozory. Nocujemy w schronisku. Dobrze, że sezon rozpoczyna się za parę dni, bo inaczej nie byłoby gdzie igły wcisnąć.

- Czy wiecie jak wygląda prawdziwy turysta? - spytał nas Epifaniusz i nie czekając na odpowiedź pochwalił się: - To jest mój wujek Konstancjusz.

Gdy spojrzałem w tamtą stronę, pomyślałem, że miałem dotąd błędne pojęcie o turystyce. Zobaczyłem mianowicie ogromny tłumok, który tylko wytrwały czytelnik literatury s-f mógłby nazwać plecakiem. Spod tłumoka wyczołgiwał się właśnie wujek Konstancjusz. Włączyłem magnetofon i podszedłem do niego.

„**Głos VIIb**": - Czy długo pan uprawia turystykę? Czy może nam pan opowiedzieć swój turystyczny życiorys?

Wujek Konstancjusz: - Stałem się turystą, jeszcze zanim nauczyłem się chodzić. Mając za sobą miesiąc życia dokonałem arcytrudnego przejścia po trasie krzesło-stół-krzesło. Byłem więc już turystą wtedy, gdy moi rówieśnicy na wrotkach pod szafą jeździli. Moje późniejsze lata zajęły mi nieustanne podróże. Najpierw pojechałem w Himalaje, gdzie spędziłem zimę ze wszystkimi atrakcjami, jak saneczkarski zjazd z Mount Everestu. Później na Oceanie Indyjskim złapałem rekina na chleb z miodem. Następnie w ramach akcji „biegaj razem z nami" obiegłem jedenaście razy dokoła Alpy, a gdy zabolały mnie nogi, przeskoczyłem kanał La Manche, aby na piątą bycwAnglii na herbatce. Teraz oprowadzam wycieczki po okolicach Jeziora Tranzystorowego i pałacu grafa Majsterkowitza.

„**Głos VIIb**: — Czy słyszał coś pan może o jakimś potworze mieszkającym w jeziorze lub w okolicy?

Wujek Konstancjusz: - Nie, i to jest wielką stratą dla okolicznych mieszkańców. Gdy nie ma potwora, to nie ma zagranicznych turystów, nie ma turystów - nie ma dewiz, nie ma dewiz - nie ma za co kupić lub zmodernizować potwora.

Podziękowałem wujowi i ze smętnymi myślami poszedłem spać. - Wstawajl - dwie dłonie krzepko chwyciły mnie w okolicach kołnierzyka. W odpowiedzi wykonałem nieokreślony wymach ręką w kierunku, w którym spodziewałem się zastać mojego prześladowcę. Nie trafiwszy go, z całej siły wyrwałem się i ukryłem w czeluściach pościeli. Nie na długo mnie to uratowało, ktoś zrzucił kołdrę i od nowa zabrał się do swej pracy. Dopiero pół szklanki mocnej herbaty, wylanej na moją głowę zrobiło swoje. Otworzyłem oczy i zobaczyłem kilku znajomków szkolnych.

- Wstawaj śpiochu, będzie wieczorek kulturalny, przedstawiciel „Głosu' VIIb" musi być obecny...

Uderzenie poduszką upewniło mnie, że nie warto stawiać oporu. Na wszelki wypadek jednak, dwóch dryblasowatych fanów kultury chwyciło mnie za ręce i wyprowadziło na balkon. Porozumieli się z kimś na dole i spuścili mnie na linie. Cała operacja odbyła się w-zupełnych ciemnościach i ciszy. Na brzegu jeziora czekał na nas wuj Konstancjusz. Tu dopiero dowiedziałem się, że Epifaniusz wymyślił sztucznego potwora. Była to konstrukcja drewniana, pokryta płótnem, z dwiema latarkami imitującymi oczy. Wszystko to, umieszczone na łódce płynęło na środek jeziora. Moim zadaniem było zrobić potworowi reklamę za pomocą kilku, zdjęć z pontonu, na którym mnie umieszczono. Na dany znak chłopcy umieszczeni w korpusie potwora zaczęli wydawać nieskoordynowane ryki, przypominające dźwięk, który powstaje przy zmuszaniu do płaczu jaszczurek, marsza wykonywanego przez kiszki głodnego słonia i śmiech łaskotanego krokodyla. Na brzegu było spokojnie. W tym momencie doszedł do mnie miarowy bulgot i jednocześnie z wody wysunęły się dwie czarne macki. Chwyciły szalupę z potworem, błyskawicznie ją podtapiając. Równocześnie usłyszałem trzask i okrzyki.

- Potwór! Ratunku!... - Czyżbyśmy rzeczywiście obudzili prawdziwego potwora ze smacznego snu? Nie mieściło mi się to w głowie. Zacząłem skakać po pontonie i wzywać pomocy u biegających po plaży przechodniów. Chłopcy z korpusu potwora rozpaczliwie płynęli do brzegu trzymając się kawałków drewna. Byłbym niemile zdziwiony, gdybym wiedział, że dwie osoby spośród płynących nie podzielały ogólnego przerażenia. Jedną z nich był Epifaniusz, który trzymając się kawałka masztu, figlarnie mrugnął okiem i powiedział:

- Dobrze to wszystko wyreżyserowałeś, wuju...

Mariusz Gawroński
(14 lat)

FRANKIE GOES TO HOLLYWOOD - to rozwiązanie fotograficznej zagadki sprzed dwóch tygodni. Ten zespół przedstawia Marek Wiernik w cyklu...

PORTRETY

Frankie Goes To Hollywood



Zespół Frankie Goes To Hollywood, tak jak w Anglii, na kontynencie i za Oceanem, również w naszym kraju zdobył sobie olbrzymią popularność. Gdzie tkwi tajemnica sukcesu grupy? Sądzę, iż złożyło się na niego kilka elementów. W składzie grupy spotkali się naprawdę świetni muzycy, opiekę sprawują nad nią tak znakomici fachowcy, jak Trevor Horn i Paul Morley, ponadto - a to bardzo ważne - dla wylansowania zespołu uruchomiono potężną machinę promocyjno-reklamową. A muzyka? Jest na pewno dobra, nowoczesna i przebojowa, ale trudno doszukać się w niej czegoś nowego, odkrywczego, nokautującego. Sprawą najważniejszą, decydującą o powodzeniu grupy, wydaje się być jej brzmienie, wymyślone i stworzone przez Trevora Horna, producenta nr 1, byłego członka formacji: Yes i Buggles. Z niesłychaną zręcznością potrafi on wykorzystać wszystkie dostępne techniki przetwarzania dźwięku, a że świat elektroniki również nie ma dla niego tajemnic, na efektowne rezultaty współpracy z FGTH nie musieliśmy długo czekać.

Początki zespołu datują się od połowy 1982 r., kiedy to gitarzysta i wokalista, Holly Johnson, postanowił utworzyć coś w rodzaju post-punkowego kabaretu. Mając poza sobą doświadczenia zdobyte w zespole Big In Japan, a także solową działalność dla niezależnej firmy Eric's, wiedział doskonale, jakimi „chwytami" można pozyskać rozkapryszoną brytyjską publiczność. Do współpracy namówił zdolnego „keyboardzistę" Paula Rutheforda, a skład uzupełnił gitarzystą, Brianem Nashem, basistą Markiem O'Toole oraz perkusistą, Peterem Gillem. Kwintet z Liverpoolu pierwsze kroki zaczął stawiać w małych londyńskich klubach, w rodzaju Cha Chas. Muzycy w skórzanych uniformach naśladowali ubiorem bohaterów australijskiego filmu „Mad Max", a chcąc nadać swoim występom nieco pikanterii, zaangażowali do współpracy duet „skórzanych panienek" - The Leatherpettes.

Młodym, intrygującym zespołem (Holly i Paul mają po 24 lata) zainteresowała się niezależna wytwórnia Zang Tuum Tumb. Jeden z jej szefów, Paul Morley, był kiedyś dziennikarzem tygodnika „New Musical Express" i miał szczególny dar do wyławiania talentów. To jemu zawdzięcza karierę m. in. Howard Devoto. Wkrótce po podpisaniu kontraktu, jakby na rozgrzewkę, Trevor Horn wykorzystał FGTH do realizacji drugiego albumu grupy ABC-„Beauty Stab". Później, w końcu 1983 r. FGTH przystąpił do pracy nad singlem „Relax" w studio wytwórni Island na Wyspach Bahama. W połowie stycznia 1984 r. krążek z tą piosenką trafił na .sam szczyt brytyjskich -list przebojów, w czym pomogło mu zwariowane wideo oraz zakaz prezentacji utworu na antenie radia BBC. Twórcą znakomitego video-clipu „Relax" był Bernard Rose, który zrealizował wcześniej teledysk „Red Red Wine" zespołu UB40. „Relax", zrobiony w „stylu" Felliniego, przeniósł z humorem FGTH do Rzymu, w czasy Nerona, walk gladiatorów itp.

„Relax" odnosił triumfy na listach bestsellerów całego świata przez wiele miesięcy ub.r. Wielki sukces odniósł również drugi singel zespołu z piosenką „Two Tribes" I tak jak poprzednio, pomógł mu rewelacyjny teledysk, jeden z najlepszych, jakie do tej pory wyprodukowano. W październiku 1984 r. FGTH znów dał znać o sobie, tym razem albumem „Welcome To The Pleasure Dome". Płyta zrobiła furorę i do dzisiaj grywana jest z powodzeniem w audycjach radiowych. Obok przebojów singlowych,: „Relax", „Two Tribes" i „Power Of Love", znalazły się na niej nowe wersje standardów rockowych i soulowych, m. in.: „Born To Run" Bruce'a Springsteena, „Do You Know The Way To San Jose" Dionne Warwick, czy „War" Edwina Starra. Longplay uzupełniają utwory skomponowane przez Holly Johnsona: „Wish The Lads Were Here", „The Ballad Of 32", „Krisco Kisses", „Black Night White Light", „The Only Star In Heaven"

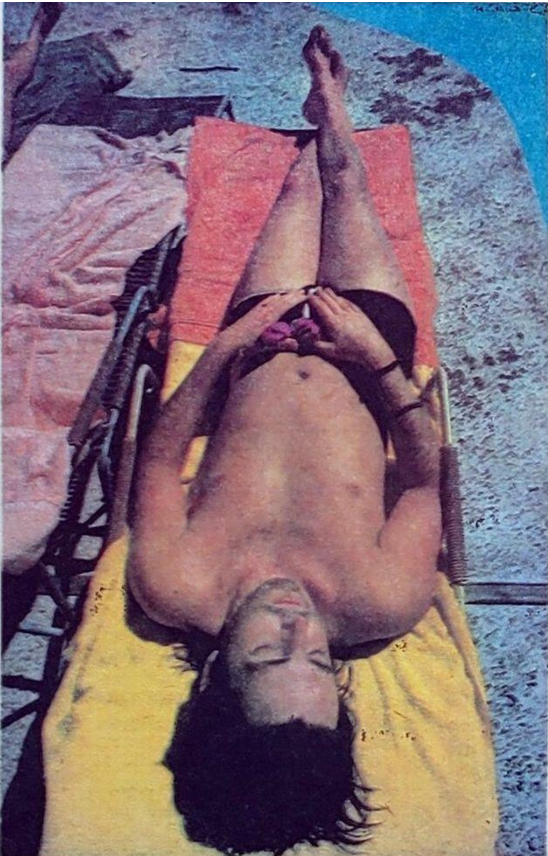
W końcu października 1984 r. Frankie Goes To Hollywood rzeczywiście dotarł do Hollywood. Spełniły się tym samym marzenia Holly'ego. W trakcie kilkutygodniowego tournée po Stanach Zjednoczonych zespół wystąpił w krótkiej scenie nowego filmu Briana De Palrijy „Body Double". A prezentuje w niej ...oczywiście „Relax". Na koniec informacja uzupełniająca - na koncertach kwintet FGTH wspomaga dwóch instrumentalistów: brat Marka O'Toole - gitarzysta Ged O'Toole oraz „klawiszowiec", Peter Oxendale.

MAREK WIERNIK



Redaguje
LECH NOWICKI

AKTUALNOŚCI - CIEKAWOSTKI



Kolejny film z udziałem i muzyką Paula McCartneya (na zdjęciu) cieszy się dużą popularnością. Reżyserem obrazu „Give Me Regards To Broad Street" jest Peter Webb, a poza Paulem występują w nim m. in.: Linda McCartney, Ringo Star z żoną - aktorką Barbarą Bach oraz lubiana u nas Tracey Ullman. Ta znakomita wokalistka i aktorka, notabene Polka z pochodzenia, lansuje obecnie swój kolejny przebój „Helpless" (patrz teledysk z „Przebojów Dwójki"), a ponadto uczestniczy w zdjęciach do filmu „Planty". Obok Tracey występują w nim: John Giełgud, Meryl Streep i Sting z The Police.

•

W końcu 1984 r. ukazał się pożegnalny longplay zespołu The Who - „The Who's Last". Na tym podwójnym albumie, firmowanym przez wytwórnię MCA, zarejestrowano fragmenty amerykańskiej trasy grupy w 1982 r. Panowie - Roger Daltrey, Pete Townshend, John Entwistle i Kenney Jones przedstawiają na płytach kilka swoich największych przebojów, a m. in.: „My Generation", „I Can't Explain", „Substitute", „Pinball Wizard", „Magic Bus" i „Summertime Blues".

•

Areta Franklin kreuje postać legendarnej Mahalii Jackson w filmie „Sing Mahalia Sing".

•

Przed laty, na Festiwalu Interwizji w Sopocie, wystąpiła z recitalem czarnoskóra wokalistka rodem z Jamajki, Patti Boulaye. Potem słuch o niej zaginął i dopiero przed paroma miesiącami okazało się, że milutka Patti podjęła współpracę z naszym dobrym znajomym, George Famem. Ten dość zaskakujący duet nagrał na singlu stary przebój Binga Crosby - „Swinging On A Star".

•

Po raz pierwszy od 1982 r. Phil Collins znów wybiera się na wielkie solowe tournée, obejmujące Europę, Hongkong, Japonię, Australię i Stany Zjednoczone. Towarzyszyć będzie mu zespół The Hot Tub Club w składzie: Peter Robinson (klawisze), Chester Thompson (perkusja), Daryl Stuermer (gitara) i Lee Sklar (gitara basowa). Na trasę z Collinsem wyrusza ponadto sekcja dęta Phoenix Horns, znana z Earth, Wind and Fire.

•

Za duże wydarzenie artystyczne i techniczne zarazem uznano premierę filmu „Stop Making Sense", będącego zapisem koncertu grupy The Talking Heads w Hollywood, w grudniu 1983 r. Po raz pierwszy bowiem w dziejach kina ścieżkę dźwiękową do obrazu zarejestrowano w systemie Digital. Z albumu „soundtracku" wydano już singla „Slippery People".

•

Popularna w drugiej połowie lat 70 grupa XTC wreszcie znać o sobie ósmym w jej dyskografii longplayem „The Big Express" (Virgin). Zespół zakończył niedawno trasę koncertową, po której oznajmił, że zamierza ograniczać się już wyłącznie do pracy studyjnej.

•

Nie istnieje już zespół Roxy Music, a dwóch jego byłych muzyków - Phil Manzanera i Andy Mackay, utworzyli nową grupę o nazwie The Explorers.

M.W

SCHOLA CANTORUM



Za nami VII Ogólnopolski Przegląd Uczniowskich Kameralnych Zespołów Muzyki Dawnej SCHOLA CANTORUM - KALISZ'85.

Schola Cantorum to impreza wielka i wspaniała. Jak obliczali organizatorzy, w dotychczasowych siedmiu festiwalach wzięło udział ponad trzy tysiące dzieci! młodzieży szkolnej skupionej w prawie dwustu pięćdziesięciu zespołach uprawiających różne formy estradowego wykonania muzyki dawnej. Jury przyznawało nie tylko nagrody główne - Harfy Eola, ale także nagrody specjalne i wyróżnienia. O wysokim poziomie biorących udział w kaliskiej imprezie wykonawców świadczy fakt, że odnosili potem sukcesy na licznych krajowych i zagranicznych imprezach muzycznych m. in. Bydgoskich Impresjach Muzycznych, Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Neerepolt w Belgii, Międzynarodowym Konkursie Chórów w Warnie w Bułgarii czy Międzynarodowym Konkursie Chóralnym w Celje w Jugosławii.

O Schola Cantorum'85 napiszemy jeszcze za tydzień...

ILU LUDZI MIESZKA W STOLICY

(PAP). W Warszawie oraz w 26 miastach i na terenie 32 gmin woj. stołecznego mieszka 2.382 tys. ludzi. Stolica liczy według niedawnych statystyk 1 641 tys. stałych mieszkańców.

Największymi miastami „satelickimi" są: Pruszków (52 tys.) Otwock (45 tys.) i Legionowo (44 tys.). Najmniejszą miejscowością mającą prawa miejskie jest Podkowa Leśna, gdzie mieszka 3 300 osób.

Z 7 dzielnic, na które administracyjnie dzieli się Warszawa, największą jest Mokotów: w osiedlach Ursynowa, Natolina, Służewca i w innych częściach tej dzielnicy mieszka 352 tys. ludzi. Namniejsze jest Śródmieście - siedziba wielu urzędów, instytucji i placówek kulturalnych. W tej dzielnicy mieszka „tylko” 172 tys. ludzi.

Czy wiecie, że...

Most przez Gibraltar - dziś nierealny

(„Poznaj Świat"). Pod koniec lat siedemdziesiątych odbyła się w Tangerze (Maroko) narada blisko 500 ekspertów z 19 krajów, poświęcona możliwości przerzucenia mostu z Europy do Afryki przez Cieśninę Gibraltarską. Wnioski z niej nie były optymistyczne. Wiadomo, że w najwęższym miejscu, gdzie szerokość cieśniny nic przekracza 15 km, głębokość sięga 900 m. Jeżeli zaś zaprojektować most z przyładka Malabata w sąsiedztwie Tangeru, odległość między brzegami wyniesie 28 km, a maksymalna głębokość 385 m. Ale i tak jest ona zbyt wielka na możliwości współczesnej techniki - nikt nie budował jeszcze podmorskich fundamentów poniżej 350 m. Dlatego uznano, że budowa mostu przez cieśninę nie zacznie się przed 2000 rokiem.

UŚMIECH NUMERU

MŁODA, ALE JUŻ bardzo słynna piosenkarka staje przed sądem za spowodowanie trzech groźnych wypadków drogowych. Sędzia zwraca się do niej z naganą:

– Jak to możliwe? Od miesiąca ma pani prawo jazdy i już potrąciła pani trzy osoby!?

– A ile przysługuje na miesiąc, wysoki sądzie?

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 21 (3951)
wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul.Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny) Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekr.redakcji).
TELEFONY: Red. Naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, ul. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 385/G. N-4
Nakład 500 000

abrakadabra

czyli uniwersalne gry i zabawy dla wszystkich

Zebrał Ben Akiba

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś mamy tradycyjny abrakadabrowy teatr cieni i zagadkę z kluczem, oryginalny labirynt i szukanie szczegółów, a także zadanie-błyskawicę. Słowem - nasz cosobotni kącik. Tym razem odpowiedzi i prawidłowe rozwiązania przedstawię za tydzień. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

DOPASUJ WŁAŚCIWY KLUCZ

1 2 3 4 5 6

Masz jeden klucz i sześć zamków. Czarnymi sylwetkami zaznaczono dziurki od kluczy tych zamków. Powiedz, w ciągu minuty, do którego zamka będzie pasował klucz na rysunku? A może będzie można otworzyć nim więcej zamków?

25 SZCZEGÓŁÓW

Tylko 26 szczegółów różni prawy rysunek od lewego. Są może drobne, ale dostrzegalne. Wyszukaj je, zaznacz ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.

ZADANIE – BŁYSKAWICA

Trzej murarze mają zbudować mur długości 84 metrów. Pierwszy murarz jest w stanie zbudować w ciągu trzech dni 5 metrów takiego muru, drugi 7 metrów w ciągu czterech dni, a trzeci 11 metrów w ciągu sześciu dni. Ile dni potrzebują na zbudowanie muru, jeśli pracować będą wszyscy razem?

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 507

z 1 nr. „Świata Młodych”

z dnia 1985-01-01.

Styczeń w lód obfity, będzie plon sowity.

Nagrody wylosowali:

Alicja Alfut - Elbląg, Ilona Buda - Starochocin, Joanna Chmielewska - Skierniewice, Kinga Karwowska - Bartoszyce, Robert Kosior - Dratów, Janusz Mazurek - Radawiec Duży, Mirosław Mosiński - Przasnysz, Marek Smalisz - Nowe Miasto nad Pilicą, Dorota Stępnowska - Prajłowo, Rafał Zastawny - Dólsk.

WYBIERZ JEDYNĄ DROGĘ

1 2 3 4

W tym labiryncie masz aż cztery wejścia, ale także cztery wyjścia. Muszę cię ostrzec: tylko jedno wejście połączone jest z jednym tylko wyjściem. Twoim zadaniem jest znalezienie tego właśnie właściwego wejścia, które pozwoli ci przebyć labirynt bez przeszkód. Masz prawo pomylić się tylko raz. Ruszaj!

ZADANIE PREMIOWANE NR 513

CZTEROKIERUNKOWA KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdej kratce znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij wciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 513".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW -

POZIOMO: 1) śródleśna łąka, 3) elektrodaujemna, 6) określanie ciężaru za pomocą wagi, 8) w mitologii greckiej: matka Artemidy i Apolla (przestaw litery w imieniu Anatol), 10) setna część rubla, 13) świadectwo dojrzałości, 16) kieszonkowa przydaje się ńa biwaku, 18) papier deseniowy do wyklejania ścian mieszkań, 19) nakrycie na tapczan lub łóżko; kapa.

PIONOWO: 1) wieko, 2) dokonywane w studiu radiowym, 3) orkiestra ludowa, 4) dawniej: haracz ściągany z państwa podbitego, 5) roślina o drobnych, żółtych kwiatach i dużych liściach od spodu białawo uwłosionych, 13) haftowana ozdoba na ścianie, 14) wąska grządka kwiatowa, 15) z Warsem, 16) śnieg staczający się gwałtownie ze zboczy górskich, 17) wół do niej nie pasuje.

PRAWOSKOŚNIE: 1) mit, legenda lub pisemna prośba, 3) rosła z liściem szerokim (w wierszu Lenartowicza), 5) historyczna dzielnica Polski, po obu stronach środkowego Bugu, 7) prawy dopływ Dunajca lub ośrodek turystyczno-wypoczynkowy na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, 9) stolica Kiribati, państwa w Oceanii, 10) trafiła na kamień, 13) model budynku, 16) ozdoba choinkowa w postaci błyszczących nitek.

LEWOSKOŚNIE: 2) surowy urobek górniczy, 4) pozbawiła Samsona siły ścinając mu włosy, 5) bodziec, impuls, 7) otacza żółtko w jajku, 11) Powszechna... Oszczędności, 12) ryba słodkowodna, gatunek siei, 14) w ręku tenisisty, 17) rzymska odpowiedniczka greckiej muzy.

- Nie ucieknie?
- Nie, nie ucieknie.

Było coś zastanawiającego w tonie, jakim zaprzeczyła: spokojna pewność siebie i chłód, chłód, który powinien zmrozić krew w żyłach, ale czułem, że z tym chłodem jest coś nie w porządku. Bo ona się przedtem bała, a w miarę, jak szliśmy, jej strach ulatywał, i pozostał tylko chłód, zdecydowany chłód, w którym nie było jednak groźby.

- Piwnicę mam mocną - powtórzyła. - Sto lat mogłabym go trzymać.

Jej brat zachichotał.

- Tylko nie zamknij się razem z nim.

Chyba szturchnęła go, i to mocno, bo stęknął głośno, ze skargą, a wtedy odezwały się psy. Może nie w tej samej sekundzie, może o mgnienie oka później. Gdyż najpierw jeszcze huknął strzał, niedaleko za nami, tam, skądeśmy szli. Pomyślałem o Wiktorze, bosmanie, który mi towarzyszył.

Szczekanie rozległo się wcale nie blisko nas, a gdzieś na drugim końcu miasteczka czy osiedla, jeśli przed nami leżało miasteczko lub osiedle. Było to wysokie, zajadłe ujadanie, z którym natychmiast stowarzyszył się bas jakiegoś psiego potwora. W kilka chwil później szczekało wszystko, co miało mordy do szczekania, niesktadnie, szarpiąco, fałszywie, a z gęstwy szczekania wystrzeliwały w niebo wycia i jęki.

Zatrzymało mnie szarpnięcie za ramię.

- Powitanie - szepnął mężczyzna. - Wyczuły go. To on!
- Jestem tu pierwszy raz w życiu - warknąłem, nie odwracając się.

Zamiast odpowiedzi usłyszałem zdławiony jęk. Odskoczyłem w bok i na tle wysokiej czerni nieba zobaczyłem dwie szamocące się sylwetki i dwa przecinki luf skierowanych ku górze. Walczyli o coś, brat z siostrą, bili się, nie zwracali na mnie uwagi. Wtedy mógłbym uciec, a przynajmniej spróbować ucieczki. Nie miałem pojęcia, o co im poszło, ale na pewno mógłbym uciec. Ostrożnie odstąpiłem w cień, pod gałęzie szerokiego krzewu, musnęły mnie wilgotne, podłużne liście o cierpkiej i jednocześnie stęchłej woni. Dziewczyna krzyknęła nagle, przejmująco, i może ten okrzyk rzucił mnie do przodu, nie wiem. W każdym razie znalazłem się przy nich, namacałem twarde plecy, upewniłem się, że to mężczyzna, szarpnąłem, a kiedy plama twarzy prześlizgiwała się przed moimi oczyma, uderzyłem z całej siły. Plama cofnęła się gwałtownie i zaczęła opadać, a z ust mężczyzny dobył się charkot. Pochyliłem się, by go podnieść i uderzyć jeszcze raz, ale wtedy na moim barku położyła się spokojnie dłoń Maureen.

- Zostaw.

Wyprostowałem się i odetchnąłem. Oko lufy znów patrzyło mi prosto w twarz.

- Zabierz to - syknąłem.

Usłuchała.

Zwróciłem się znów w stronę leżącego, ale już go nie było. W poświacie księżyca widzieliśmy pełznący szybko po ziemi kształt człowieka, oddalał się w stronę otwartej przestrzeni pampy. Nie musiałem na niego patrzeć, wraz z nim oddalał się niski, zawodzący, pełen przerażenia jęk, podobny do jęków, jakie ozwały się wśród psów, które ciągle szalały w miasteczku.

- Zatrzymać go? - spytałem, ale nie poruszyłem się.

Nie odpowiedziała.

- To twój brat. Może mu się coś stało.
- Zostaw go. Wróci, kiedy przestanie się bać.
- Co on ci zrobił?
- Nic - szepnęła. - Chciał cię zabić.
- Ale napadł na ciebie? Czego chciał?
- Czego chciał? - roześmiała się. - Niczego.

Przez chwilę patrzyliśmy na pampę, nad którą wiał wiatr, ale nie widzieliśmy już żadnego ruchu.

- Idziesz ze mną czy uciekasz? - spytała.
- Idę z tobą - powiedziałem bez wahania.

Wydawało mi się, że odetchnęła z ulgą.

Ruszyliśmy znów, dziewczyna szeptem kierowała moimi krokami. Potem, w gęstej ciemności, bo wstąpiliśmy pod roślinne sklepienie, wyczujem, że ona mnie wyprzedza - wreszcie skrzypnęła furtka, pod nogami miałem kamienne płyty, krok zadźwięczał cichutko. Posuwałem się za dziewczyną, ale nie widziałem jej, czułem jedynie, którędy ona idzie, może pozostawiała za sobą smugę świeżego zapachu, ale tam wszystko pachniało. I wreszcie szczęknęły drzwi, powiało chłodem.

Cdn.



NAJKRÓTSZA HISTORIA WYNALAZKÓW

17

NA PRZEŁOMIE STULECI

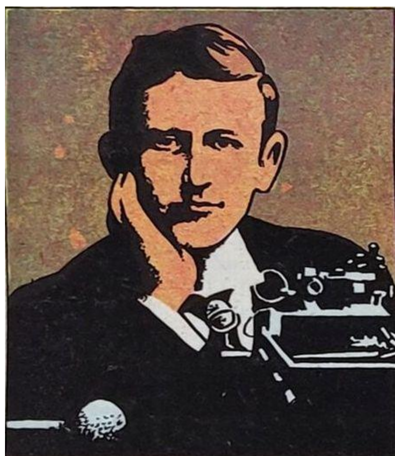
BOLESŁAW ORŁOWSKI - TEKST   *RYSUNKI - TADEUSZ RACZKIEWICZ*





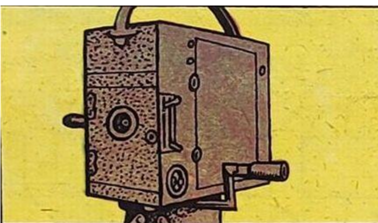
Dwa wynalazki z ostatnich lat ubiegłego stulecia wywarły szczególne silny wpływ na kształt nowoczesnego życia. Jednym z nich był film. Pierwsze kino otwarto w Paryżu w 1895 roku. Jego twórcami byli bracia Louis i Auguste Lumière, wynalazcy kinematografu – aparatu do fotografowania obiektów w ruchu i odtwarzania owych ruchomych obrazów. Chociaż ludzie po trochu już przywykli do cudownych nowości, kino wywołało sensację i błyskawicznie zrobiło zawrotną karierę na całym świecie.

Drugą sensacją ostatnich lat XIX wieku stało się radio. Zapoczątkował je w 1894 roku, udanym eksperymentem, Włoch Guglielmo Marconi, uzyskując w następnych latach coraz lepsze wyniki. Niewiele gorsze były rezul-



taty rosyjskiego uczonego Aleksandra Popowa, prowadzącego podobne doświadczenia od 1895 roku. Gdyby obaj pionierzy pozostali w swych ojczyznach, nie wiadomo czy i kiedy doszłoby do powstania radia, takiego jakim je dziś znamy. Na szczęście, Marconi udał się w 1896 roku do Wielkiej Brytanii, gdzie opatentował wynalazek i uzyskał poparcie władz wojskowych oraz kapitalistów, zainteresowanych zyskami jakie mógł przynieść ten nowy środek łączności.

Mając odpowiednie fundusze i wyposażenie techniczne, Marconi stale zwiększał zasięg swej aparatury. W 1897 roku przesłał sygnały na odległość 15 kilometrów, w 1899 już na odległość 150 kilometrów. W1901 roku udało mu się przekazać je przez Atlantyk. Miało to wielkie znaczenie, gdyż dowodziło że zasięg radia jest w praktyce nieograniczony,

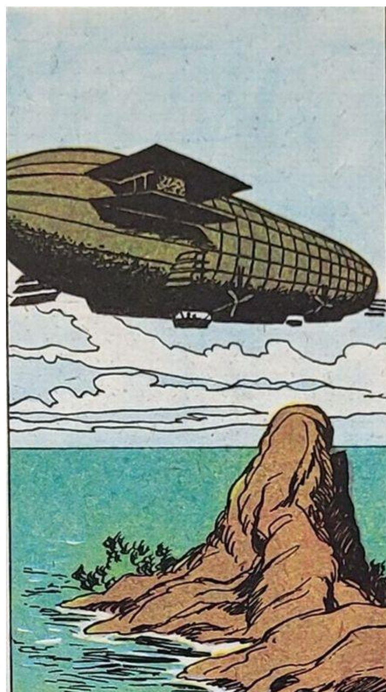


KINEMATOGRAF Z LAT20-TYCH

co do tego momentu wcale nie było pewne. Wówczas, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać radiostacje. Oczywiście, były to stacje radiotelegraficzne, wymieniające między sobą depesze alfabetem Morse'a. Miało jeszcze upłynąć sporo czasu, zanim doszło do audycji dźwiękowych – radio nazywano w owych wczesnych latach „telegrafem bez drutu".

Największą zdobyczą zarania XX wieku było opanowanie przestworzy. Wprawdzie już od 1783 roku latano balonami, ale bardzo szybko okazało się wówczas, że – zdane na łaskę wiatrów — nigdy nie staną się one praktycznym środkiem komunikacji powietrznej. Od połowy XIX stulecia próbowano budować sterowce, czyli balony wyposażone w śmigła napędzane silnikami parowymi, spalinowymi lub elektrycznymi. Bardziej udane spośród nich potrafiły dokonywać lotów docelowych, przynajmniej przy sprzyjającej, bezwietrznej pogodzie.

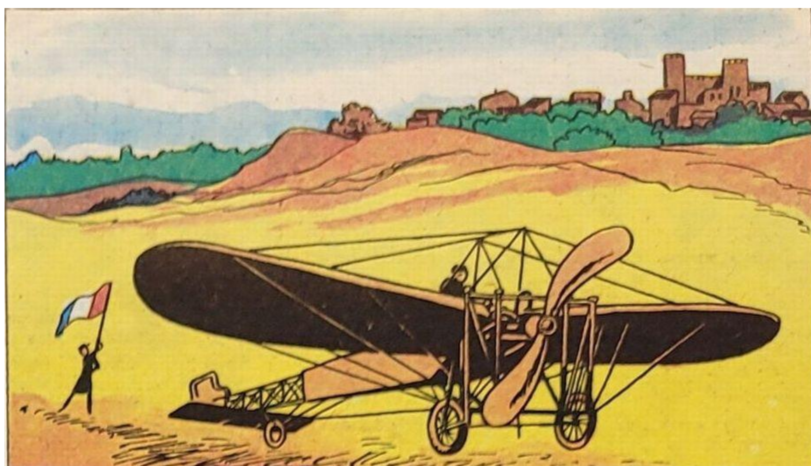
Pierwsze w pełni udane sterowce, rozwijające prędkość rzędu stu kilometrów na godzinę, zaczęły się pojawiać od 1900 roku w Niemczech i we Francji. Najgłośniejszym z ich konstruktorów był Niemiec, Ferdinand von Zeppelin. Jego sterówce, kształtem przypominające wielkie cygara (ponad stumetrowej



długości), miały aluminiową konstrukcję kratową pokrytą płótnem. Zwano je zepelinami. Od 1909 roku obsługiwały w Niemczech pasażerskie linie lotnicze, a podczas pierwszej wojny światowej używano ich do zwiadu i bombardowań.

Prawdziwego, W pełni udanego podboju przestworzy dokonał jednak nie sterowiec, a samolot. Bezowocne wysiłki zbudowania maszyny latającej cięższej od powietrza podejmowało w drugiej połowie XIX wieku wielu pionierów. Doszło wówczas jedynie do powstania w latach dziewięćdziesiątych kilku zdolnych do lotu i manewrowania szybowców. Entuzjastami szybownictwa byli wtedy m, in. Amerykanie, bracia Wilbur i Orville Wright. Na szybowcu własnej konstrukcji zgłębiali w 1902 roku tajniki pilotażu. W oparciu o te doświadczenia zbudowali w 1903 roku dwupłatowy samolot, który wyposażyli w silnik benzynowy własnej konstrukcji. W końcu tego roku dokonali na nim pierwszych w dziejach udanych lotów (najdłuższy z nich wyniósł 260 metrów i trwał 59 sekund).

Osiągnięcie to – przyjęte początkowo z niedowierzaniem – zapoczątkowało błyskawiczny rozwój lotnictwa. W 1905 roku udoskonalony samolot Wrightów pokonał przeszło 38 kilometrów, a w 1909 Francuz Louis Blèriot przeleciał ponad Kanałem La Manche. Wysiłki licznych konstruktorów, działających w rozmaitych krajach, w ciągu niewielu lat doprowadziły do tego, że samoloty mogły już odegrać pewną rolę w czasie pierwszej wojny światowej,



W końcu XIX stulecia społeczeństwa europejskie stanęły w obliczu poważnego problemu. Wzrastające szybko zaludnienie wymagało zwiększenia produkcji żywności, przede wszystkim zboża. A w krajach rozwiniętych nie było możliwości poważniejszego powiększenia terenów rolnych. Na domiar złego, zaczęły się wyczerpywać pokłady saletry chilijskiej, od połowy stulecia sprowadzanej do Europy i wykorzystywanej do nawożenia pól. Groziło więc niebezpieczeństwo spadku wydajności rolnictwa.

Rozwiązać ten problem mogła tylko masowa produkcja tanich nawozów sztucznych. A ponieważ - jak już dobrze wiemy - potrzeba jest matką wynalazków, w pierwszych latach XX wieku wynaleziono metody wytwarzania związków azotowych z powietrza. Twórcą najwydajniejszej z nich był nasz rodak Ignacy Mościcki, późniejszy prezydent Rzeczypo-



spolitej, pracujący wówczas naukowo w Szwajcarii. Wykorzystał w niej, nawiasem mówiąc, znane nam już zjawisko łuku elektrycznego.

Przemysłowe zastosowanie tej metody wymagało skonstruowania potężnycji kondensatorów elektrycznych, przystosowanych do prądu o wysokim napięciu. Mościcki i tego dokonał. Okazały się one zresztą wielce przydatne także w powstających wówczas pierwszych radiostacjach i w liniach energetycznych wysokiego napięcia. W 1910 roku powstał w Szwajcarii pierwszy zakład wytwarzający metodą Mościckiego stężony kwas azotowy. Nowa gałąź przemysłu ułatwiła również produkcję materiałów wybuchowych..A był to okres intensywnych zbrojeń – wielkie mocarstwa szykowały się do walki o nowy podział świata.

Była to epoka dalszego ogromnego rozwoju przemysłu i wzrostu jego automatyzacji. Najbardziej chyba efektownym przykładem unowocześniania się tej dziedziny życia, było uruchomienie w roku 1913 przez Henry'ego Forda w Detroit taśmowej produkcji samochodów. Innowacja ta przyniosła rewelacyjne rezultaty. Czas montażu silnika został skrócony dwukrotnie, składania podwozia — ośmiokrotnie. Produkcja zakładów wzrosła ze 170 tysięcy samochodów w 1912 roku, do ponad pół miliona w 1915. Stale usprawniając metody produkcji i obniżając cenę swego samochodu (w ciągu dziesięciu lat spadła ona do połowy). Ford uczynił go naprawdę popularnym środkiem komunikacji, kładąc podwaliny nowoczesnej, powszechnej motoryzacji.

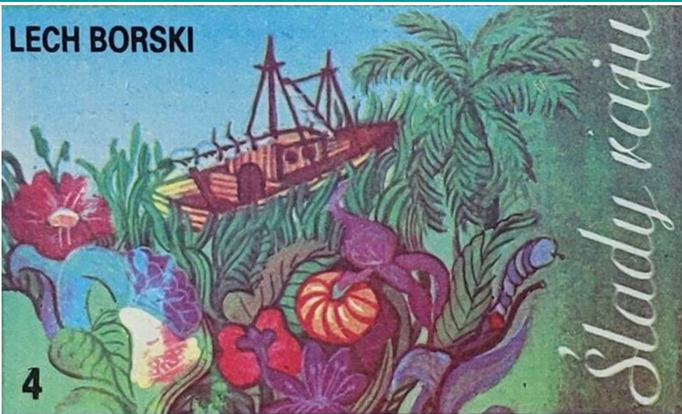
W 1914 roku, w przededniu pierwszej wojny światowej, otwarto Kanał Panamski, łączący Atlantyk z Pacyfikiem, mający dla żeglugi światowej chyba jeszcze większe znaczenie niż Kanał Sueski. Szczególnie ważny, także ze względów strategicznych, jest on dla Stanów Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że zbudowali go Amerykanie.

W 1903 roku energiczny prezydent Theodore Roosevelt doprowadził do oderwania się od Kolumbii jej północnej prowincji, która – przy poparciu Stanów Zjednoczonych – usamodzielniła się jako nowe państwo. Panama. W dowód wdzięczności przekazała ona Amerykanom we władanie przecinający ją na pół pas ziemi o szerokości 32 kilometrów, którym poprowadzono kanał.

Przedsięwzięcie wymagało ogromnych robót ziemnych i budowy potężnych śluz. Utrudniał je tropikalny, niezdrowy klimat oraz ciągłe ruchy i obsuwanie się mas ziemnych, niweczące wiele wysiłków. Nie sprostali tym przeszkodom Francuzi, którzy próbowali przekopać kanał w latach 1883-1885. Amerykanie – dysponujący doskonalszym sprzętem i bardziej zaawansowaną wiedzą inżynierską (oraz medyczną) - potrafili je przezwyciężyć. Głównym twórcą kanału był doświadczony inżynier, pułkownik George Washington Goethals, kierujący jego budową od roku 1907.

W kilka tygodni po otwarciu tej nowej wspaniałej drogi morskiej świat pogrążył się w zmaganiach, bardziej zaciętych i krwawych niż wszystkie jakie przeżył do tej pory.





Wiem. Nie martw się – szepnąłem ostrożnie. – Oni już nadchodzą.

Istotnie, od kilku chwil chwytałem odgłosy energicznych kroków, których ona jakoś nie zauważyła. Może stała za długo pod platanem, a może wiatr wypełnił ją tak, że mogła słyszeć tylko jego silny posępny ton. Kroki zbliżały się. Ktoś, co najmniej dwie osoby, nadchodził z ciemności nie troszcząc się o zachowanie ciszy.

Zerknąłem w bok, mojego towarzysza, Wiktora, nie było, może pierwszy dostrzegł lufę i zdążył zapaść w zarośla obok ścieżki. Miałem nadzieję, że dziewczyna go nie zauważyła.

Kroki zamarudziły koło pnia, rozległ się szelest i przekleństwo, i ktoś zawołał panicznie:

– Trzyma mnie!

Drugi z nadchodzących mruknął:

– Spokój, idioto. To tylko drzewo.

Znalazł się już obok dziewczyny i słyszałem, jak szepnął do niej:

– Mówiłem, żeby go nie brać. To twój brat, ale z was dwojga, to ty jesteś mężczyzną.

Promień latarki wyskoczył z ciemności obok karabinu, musnął pień platanowca z niejasno szamoczącym się cieniem i natychmiast rzucił się na moją twarz.

– To on.

– Słuchajcie... - zacząłem, ale przerwano mi.

– Zabierzesz go - powiedział właściciel latarki do dziewczyny. –Twój brat ci pomoże. Przynajmniej do tego się nada. Ja przyjdę później. Tu gdzieś powinien być jeszcze jeden.

– Słuchajcie. Jestem tu pierwszy raz w życiu.

Od dłuższej już chwili siedziałam na skrzynce na obuwie i przytuliwszy twarz do framugi drzwi słuchałam. Głos mężczyzny to wzmagał się, to opadał, i zgadywałam, że gość mamy siedzi w kuchni, przy stole, i że moja mama siedzi naprzeciw niego nad na pewno stygnącą filiżanką herbaty, a między nimi znajduje się talerz z górą wielkich kawałków lukrowanej baby, którą poprzedniego dnia mama piekła. Nie starałam się zgadnąć, kim jest opowiadający. Marzyłam, żeby on nie przerwał, i żeby mnie nie odkryto. I on mówił).

– Zamknij się - warknął właściciel latarki. - Popatrz,

Światło cofnęło się i opadło na jego pięść, prawdopodobnie była to największa pięść w promieniu jakichś pięciuset kilometrów.

– No, bierzcie go — rozkazał.

Poczekał, aż ten drugi, brat dziewczyny, zajdzie mnie od tyłu i trąci w ramię a to, czym mnie trącił, było niewątpliwie drugą lufą, ale wolałem się nie oglądać. Potem, gdyśmy już ruszyli, ten z latarką dodał:

– A natnij sobie, Maureen, karbę na lufie. To będzie twój drugi trup.

Zaśmiał się i jego gęsty śmiech płynął obok nas, kiedyśmy szli, ja przodem, a Maureen i jej brat tuż za mną, spychając się nawzajem z wąskiej ścieżki.

Nie maszerowaliśmy długo. Za moimi plecami przez parę minut panowała cisza. Potem mężczyzna rozpoczął dialog:

– Co z nim zrobisz?

Odpowiedź brzmiała pogardliwie:

– To samo, co z poprzednim. I nie bój się, nie będziesz musiał go pilnować. Doprowadzimy do domu i poczekasz, aż go zamknę. Piwnicę mam mocną. Potem wrócisz do żony.

Dokończenie na str. 7